80 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

11 grudnia 2025

NR 288 (18379)

Sport



Pędzimy po awans!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Jadą dostać w trąbę

Lech stanie przed znakomitą okazją, aby odnieść historyczne zwycięstwo nad niemieckim przeciwnikiem. Do Poznania przyjedzie poobijane Mainz Kacpra Potulskiego.

LECH POZNAŃ

Trener Niels Frederiksen wspomniał ostatnio, że ekstraklasa jest ligą szaloną i wszystko w niej rozstrzygnie się dopiero na wiosnę. Lechici nie tracą wiary w mistrzostwo Polski, natomiast w kontekście pucharowym na 2026 rok nie ma co czekać. Faza ligowa Ligi Konferencji rozstrzygnie się bowiem jeszcze w grudniu, a dziś poznaniacy staną przed bardzo trudnym zadaniem. Na Bułgarską przyjedzie rywal z Bundesligi.

Przepowiednia Puchacza

O FSV Mainz w Wielkopolsce było najgłośniej kilka lat temu, kiedy obecny wówczas w Lechu Tymoteusz Puchacz przyciągał uwagę drużyny z Nadrenii. Popularny „Puszka" zasłynął wtedy ze słów, że: – Takie Mainz mogłoby przyjechać do Poznania i dostać w trąbę. Nie byłem jakoś chętny wyjeżdżać do klubu, który mógłby zostać ograny przez Lecha.

Po czasie Puchacz, dziś grający w Azerbejdżanie, posypał głowę popiołem, wskazując na swoją niedojrzałość w tej wypowiedzi, bo sam przecież boleśnie „odbił się" od Bundesligi. Aczkolwiek w obecnej sytuacji... Mainz faktycznie może dostać „w trąbę" w Poznaniu i nie będzie to nic dziwnego! FSV znajduje się bowiem w poważnym kryzysie, zajmując ostatnie miejsce w tabeli, tracąc 6 punktów do bezpiecznej strefy po 13 kolejkach. Wygrało tylko raz, strzeliło najmniej goli (choć wg statystyk powinno o kilka więcej), słabiutko broni. Mecz z Lechem będzie dla niemieckiego zespołu wyjątkowy, bo będzie... debiutem nowego szkoleniowca!

Brak reprezentanta Niemiec

Bo Henriksen dostał sporo czasu na wyjście z kryzysu, ale nie wyszło. Zastąpił go więc Urs Fischer, człowiek kojarzony przede wszystkim z Unionem Berlin – który wprowadził do Bundesligi, a potem krok po kroku zaliczał kolejne europejskie puchary: Ligę Konferencji, Ligę Europy, aż wreszcie sensacyjną Ligę Mistrzów. Tam już było jednak „za dużo" dla Żelaznych, wpadli w dołek jeszcze większy niż obecnie Mainz i z bólem serca rozstali się ze szwajcarskim szkoleniowcem.

Jak na bieżące kłopoty FSV, Fischer wydaje się jednak dobrą opcją. To trener, który koncentruje się na podstawach, defensywie, futbolu może i brzydkim, ale skutecznym. A tej skuteczności obecnie w Mainz brakuje najbardziej, mimo że latem w zespole nie doszło do wielkich zmian. Tak po prawdzie to odszedł tylko autor 18 goli w Bundeslidze Jonathan Burkardt, reprezentant Niemiec, który obecnie w Eintrachcie Frankfurt również imponuje skutecznością.

Mainz zarobiło na nim relatywnie mało, bo 21 mln euro, ale ponad połowę tej kwoty zainwestowało w dwóch potencjalnych następców Burkardta. Wierzono głównie w Benedikta Hollerbacha, ale strzelił na razie... jednego gola, licząc 14 występów we wszystkich rozgrywkach. W Moguncji wierzą, że Fischer do niego dotrze, tym bardziej że przez kilka miesięcy przed zwolnieniem obaj współpracowali w Unionie – ale Hollerbach jako „świeżaczek" z 3. ligi nie był jeszcze, zdaniem Szwajcara, wówczas gotowy.

LIGA KONFERENCJI – 5. KOLEJKA

Lech Poznań - 1.FSV Mainz

dziś, 21.00 – Polsat Sport 1



Fot. IMAGO/PressFocus

Kacper Potulski zagrał w Lidze Konferencji prawie 300 minut i zaliczył też debiut w Bundeslidze w barwach Mainz.

2

RAZY rywalizował Kolejorz z ekipami naszych zachodnich sąsiadów. W obu przypadkach był to Puchar UEFA. W edycji 1978/79 Lech, debiutując w europejskich pucharach, uległ Duisburgowi 0:5 i 2:5, zaś w sezonie 1985/86 po wyjazdowym, sensacyjnym remisie 1:1 z Borussią Moenchengladbach przegrał 0:2.

Co z Potulskim?

Swoje pierwsze treningi w Mainz Fischer poświęcił na rzeczy najprostsze, związane z szeroko rozumianą zespołowością, strukturą. Zapowiedział, że ster w ręce mają wziąć głównie piłkarze doświadczeni, więc zobaczymy, czy ponownie swoją szansę w LK dostanie regularnie tam grający Kacper Potulski. Dla 18-letniego wychowanka gdańskiej Lechii gra w Poznaniu byłaby sporym rarytasem!

Piotr Tubacki

Czwartek, 11 grudnia
6. kolejka Ligi Europy

Dinamo Zagrzeb – Betis, Ferencvaros – Rangers, Ludogorec – PAOK, Midjylland – Genk, Nice – Braga, Sturm Graz – Crvena zvezda, Utrecht – Nottingham, Stuttgart – Maccabi Tel Aviv, Young Boys – Lille (wszystkie 18.45), Basel – Aston Villa, Brann – Fenerbahce, Celta – Bologna, Celtic – Roma, Porto – Malmo, FCSB – Feyenoord, Lyon – Go Ahaed Eagles, Panathinaikos – Viktoria Pilzno, Freiburg – Salzburg (wszystkie 21.00).

1. Lyon	5	12	11:2
2. Midtjylland	5	12	12:5
3. Aston Villa	5b	12	8:3
4. Freiburg	5	11	8:3
5. Betis	5	11	8:3
6. Ferencvaros	5	11	9:5
7. Braga	5	10	9:5
8. Porto	5	10	7:4
9. Genk	5	10	7:5
10. Celta	5	9	11:7
11. Lille	5	9	10:6
12. Stuttgart	5	9	8:4
13. Viktoria	5	9	6:2
14. Panathinaikos	5	9	9:7
15. Roma	5	9	7:5
16. Nottingham	5	8	9:5
17. PAOK	5	8	10:7
18. Bologna	5	8	7:4
19. Brann	5	8	6:3
20. Fenerbahce	5	8	5:5
21. Celtic	5	7	7:8
22. Crvena zvezda	5	7	4:5
23. Dinamo Z.	5	7	7:10
24. Basel	5	6	7:7
25. Ludogorec	5	6	8:11
26. Young Boys	5	6	7:12
27. Eagles	5	6	4:9
28. Sturm	5	4	4:7
29. Salzburg	5	3	5:10
30. Feyenoord	5	3	4:9
31. FCSB	5	3	3:8
32. Utrecht	5	1	2:7
33. Rangers	5	1	2:9
34. Malmo	5	1	2:10
35. Maccabi	5	1	1:14
36. Nice	5	0	4:12

1-8 – awans, 9-24 – play off

Czwartek, 11 grudnia
5. kolejka Ligi Konferencji

Breidablik – Shamrock, Drita – AZ Alkmaar, Fiorentina – Dynamo Kijów, Hacken – AEK Larnaka, Jagiellonia Białystok – Rayo Vallecano, Noah – Legia Warszawa, Samsunspor – AEK Ateny, Shkendija – Slovan Bratysława, Universitatea Craiova – Sparta Praga (wszystkie 18.45), Aberdeen – Strasbourg, Hamrun Spartans – Szachtar Donieck, KuPS – Lausanne, Lech Poznań – Mainz, Lincoln Red Imps – Sigma Ołomuniec, Raków Częstochowa – Zrinjski Mostar, Rapid Wiedeń – Omonia Nikozja, HNK Rijeka – Celje, Shelbourne – Crystal Palace (wszystkie 21.00)

1. Samsunspor	4	10	9:2
2. Strasoburg	4	10	7:4
3. Celje	4	9	8:4
4. Szachtar	4	9	8:5
5. Mainz	4	9	4:2
6. Raków	4	8	7:2
7. Larnaka	4	8	5:0
8. Drita	4	8	4:2
9. Jagiellonia	4	8	4:2
10. AEK Ateny	4	7	9:4
11. Sparta	4	7	5:2
12. Rayo	4	7	8:6
13. Lausanne	4	7	5:3
14. Sigma	4	7	5:5
15. Universitatea	4	7	3:3
16. Lech	4	6	9:6
17. Fiorentina	4	6	6:3
18. Crystal Paalace	4	6	6:4
19. Zrinjski	4	6	7:8
20. Alkmaar	4	6	4:7
21. Omonia	4	5	4:3
22. KuPS	4	5	4:3
23. Noah	4	5	4:4
24. Rijeka	4	5	2:2
25. Shkendija	4	4	2:4
26. Lincoln	4	4	4:10
27. Dynamo K.	4	3	6:7
28. Legia	4	3	3:5
29. Slovan	4	3	4:7
30. Hamrun	4	3	3:6
31. Hacken	4	2	4:6
32. Breidablik	4	2	2:7
33. Aberdeen	4	2	3:10
34. Shelbourne	4	1	0:4
35. Shamrock	4	1	3:9
36. Rapid	4	0	2:12

1-8 – awans, 9-24 – play off

Z DRUGIEJ STRONY

Szmacianka



Paweł Czado

Brazylijska samba powoli cichnie w mojej głowie i na zakończenie kanarkowych opowieści, które snułem w „Sporcie", nurkując w bebechach Sao Paulo, Sorocaby czy Santos - chcę podzielić się... smutkiem, który po tych wszystkich brazylijskich wojażach osiadł we mnie jak wewnętrzny kurz... Tak myślę - porównując Brazylię i Polskę, że coś niespostrzeżenie się u nas - nad Wisłą, Odrą i Wartą - jednak skończyło. Na zawsze.



Zazwyczaj felieton na początku każdego numeru „Sportu" nie posiada materiału ilustracyjnego, postanowiłem jednak na chwilę zaburzyć tę prawidłowość. Oto szmacianka z Museo Pele, która uzmysławia mi dobitnie coś przygnębiającego. O co chodzi? Otóż prawda taka, że u nas w Polscecałkowicie zanikła gra uliczna. Gra na placykach i boiskach gdzie sami ustaliśmy reguły. Kiedy byłem bajtlem, zdarzało się, że po szkole, już do końca dnia spędzałem czas na jednym z pięciu boisk, jakie były do dyspozycji. Nikt niczego nas nie uczył: ani techniki, ani taktyki, ani cwaniactwa, ani motoryki. Wszystko rozwijało się w nas samo. Graliśmy zazwyczaj na asfalcie, pięciu na pięciu. Było nas więcej, więc zasada była taka, że wygrywający zostawał na boisku, a przegrywający schodził i ustawiał się w kolejce. Jeśli było nas ledwie pięciu, żadnych zbiórek nigdy nie było, na plac wychodził kto mógł - to graliśmy dwóch na dwóch na jedną bramkę. Zdarzało mi się też rozgrywać mecze jeden na jednego na dwie bramki. Kondycja przychodziła sama. Jeśli komuś chciało się pić, wbiegał do najbliższego familoku, na klatce schodowej był kran więc chłeptało się wodę, odkręciwszy kurek...

Graliśmy w byle czym, nikt przed nikim się nie prężył, choć oczywiście jak się trafiła jakaś fajna koszulka, to wszyscy szczęśliwcowi zazdrościli. Tyle, że szmaciankami nie graliśmy, epoka, w której robili je Pele czy Gerard Cieślik, minęła jeszcze przed nami. Graliśmy normalnymi piłkami, biedronkami, z których bezlitośnie w trakcie gry zdzieraliśmy skórę, bo zazwyczaj graliśmy na asfalcie. Na końcu robił się im cyc, czyli z pękniętego szwu wychodziła guma, która po którymś kopnięciu pękała ze smutnym hukiem. Potrzebna była nowa biedronka.

To jednak szmacianka stała się dla mnie symbolem czasów, które już nigdy nie wrócą. Czasów szczęśliwego dzieciństwa, dla polskiej piłki - czasów naturalnych talentów, które do klubów przychodziły za bajtla, umiejąc już grać w piłkę. Dziś nie jest to już takie oczywiste. Właśnie przespacerowałem się na moje boiska z dzieciństwa. Czterech już nie ma, na jednym sztuczna trawa. Jakiegokolwiek dziecka z balą - brak.

To jest już koniec, nie ma już nic.

Sport 70f1b92c37

Kontynuować dobrą passę

Wygrana ze Zrinjskim Mostar może zapewnić Rakowowi miejsce w najlepszej ósemce Ligi Konferencji i awans od razu do 1/8 finału.

LIGA KONFERENCJI

O ile w ekstraklasie Raków lepiej radzi sobie na wyjazdach niż u siebie, to w Europie największą moc pokazuje na swoim terenie. W Sosnowcu z kwitkiem odprawione zostały Universitatea Craiova (2:0) oraz Rapid Wiedeń (4:1). Wszyscy związani z klubem liczą, że podobnie będzie w starciu z wiceliderem bośniackiej ekstraklasy – Zrinjskim Mostar.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Do takich obrazków podczas meczów w Sosnowcu kibice Rakowa są przyzwyczajeni.

Most, który dzieli

Najbliżsi rywale, choć grają w lidze Bośni i Hercegowiny, nie mają z nią wiele wspólnego. Już sama nazwa - Chorwacki Klub Sportowy - oraz herb z charakterystyczną, czerwono-białą szachownicą, są bardzo wymowne. W klubie, którego najsłynniejszym byłym piłkarzem jest Luka Modrić (nie jest wychowankiem, Dinamo Zagrzeb wypożyczyło go tam na początku XXI wieku) najwięcej jest właśnie wychowanków Dinama oraz Hajduka, którzy mogą się tam ogrywać. W Mostarze kibicują mu jedynie etniczni Chorwaci. Podziały w mieście symbolizuje charakterystyczny most, który w zamyśle powinien ludzi łączyć, tam jednak dzieli. Przez most teoretycznie można swobodnie się przemieszczać, ale katoliccy Chorwaci nie odwiedzają muzułmanów po drugiej stronie rzeki, i odwrotnie.

W ostatnią niedzielę w Mostarze odbyły się derby z Veležem, które mają opinie jednych z najbardziej niebezpiecznych w Europie. Tym razem obyło się na szczęście bez zamieszek, na boisku padł remis 1:1, a bramkę dla Zrinjskiego zdobył Nemanja Bilbija, którego można uznać za największą gwiazdę zespołu. Jak głębokie są zaszłości pomiędzy fanami Zrinjskiego i Veležu najlepiej obrazuje fakt, że ci drudzy od ponad 30 lat oskarżają Zrinjskiego o... kradzież stadionu. Wojna na Bałkanach w latach 90. ubiegłego wieku zadecydowała o tym, że część miasta na której się znajdował akurat przypadła Chorwatom.

Nie lubią kompromisów

Przechodząc do spraw piłkarskich, Zrinjski to pierwszy w historii uczestnik europejskich pucharów, który dostał się tam z bośniackiej ligi. W obecnej edycji idzie im całkiem nieźle, a na pewno jest zespołem bezkompromisowym. Rywale Rakowa lubią popadać w skrajności. Byli pierwszym liderem Ligi Konferencji po wygranej na inaugurację 5:0 z Lincoln Red Imps z Gibraltaru, ale udziałem Zrinjskiego jest też najwyższa porażka obecnej edycji, do tego poniesiona w Polsce – z Dynamem Kijów podopieczni Igora Stimaca przegrali aż 0:6 (tak wysoko przegrało jeszcze tylko Aberdeen z AEK-iem Ateny). Po czterech seriach gier z sześcioma punktami na koncie mają spore szanse na kontynuację europejskiej przygody również wiosną.

Na papierze w Sosnowcu o jakikolwiek punkt powinno im być bardzo ciężko. Piłkarze Zrinjskiego według Transfermarktu warci są niewiele ponad 9 milionów euro – ponad cztery razy mniej od Rakowa. Wielkich gwiazd tam próżno szukać. Najdrożsi w kadrze – Vitalie Damascan oraz Stefano Surdanović wyceniani są na 600 tys. euro. Na warunki bośniackiej ligi to jednak potentat – w czterech ostatnich sezonach trzykrotnie sięgali po mistrzowski tytuł. W trwającym sezonie zajmują drugiej miejsce tracąc trzy punkty do ekipy Borac Banja Luka.

W Rakowie chcą kontynuować serię wygranych w roli gospodarza. W czwartek sztab szkoleniowy prawdopodobnie będzie mógł liczyć na nieobecnego w meczu z GKS-em Katowice (1:0) Frana Tudora, a możliwe, że do dyspozycji będzie również Ivi Lopez.

Mariusz Rajek

Gwiazda, selekcjoner, bla, bla, bla...

Rozmowa z **Dżenanem Hosiciem**, byłym piłkarzem m.in. Szczakowianki i Zagłębia Sosnowiec, dziś trenerem drużyny U-19 w FK Sarajewo

LIGA KONFERENCJI – 5. KOLEJKA

Raków – Zrinjski Mostar

dziś, 21.00 – Polsat Sport 2

ZRINJSKI W TEJ EDYCJI LK

5:0 z Lincoln Red Imps (d): Bilbija, Dujmović, Jakovljević, Damascan, Mikić
0:1 z FSV Mainz (w)
0:6 z Dynamem Kijów (w)
2:1 z Häcken (d): Cuze, Bilbija

Piłkarze Zrinjskiego przylecieli na mecz z Rakowem tuż po derbach Mostaru z Veležem. Gorąco było?

- Na samym stadionie – nie, bo policja nie zgodziła się na wejście kibiców Veležu na stadion Zrinjskiego. To zresztą też ciekawa historia. Na obiekcie dziś użytkowanym przez Zrinjskiego (Bijeli Brijeg – dop. aut.), przez długie lata rozgrywał swe mecze Vele ž. Nie tak dawno jednak ten wybudował sobie jednak nowy obiekt, bardzo ładny i nowoczesny jak na nasze warunki. Ale między kibicami i tak nie ma zgody.

Zrinjski to klub chorwacki...

-... i katolicki, a Vele ž – muzułmański i bośniacki. Tak to postrzegają fani, ale też działacze obu klubów. Ta sytuacja powoduje, że w Mostarze nieustannie wrze – w sensie kibicowskim. Często dochodzi do bójek na ulicach miasta, zdarzają się w nich nawet ofiary śmiertelne. W żadnym innym bośniackim mieście napięcia nie są tak wielkie, i nie mają takich skutków. Dotyczy to jednak – jak powiedziałem – kibiców i działaczy obu klubów, a nie samych piłkarzy. W Veležu grali i grają katolicy. W Zrinjskim zawodnicy różnych wyznań też funkcjonują obok siebie. Slobodan Jakovljević czy Nemanja Bilibija, dwie najważniejsze postaci drużyny, to prawosławni. A Kerim Memija, podstawowy obrońca, jest muzułmaninem. Zasiadają obok siebie w szatni, razem wychodzą na boisko, a po treningu wspólnie idą na kawę.

Przede wszystkim zaś całkiem nieźle wspólnie grają w piłkę!

- Tak. Moim zdaniem Zrinjski to najlepiej poukładany klub w Bośni, grający najlepszy futbol. Bardzo mądrze prowadzony: jest trzon kadry, niezmienny od lat, i w każdym okienku uzupełniany o dwóch-trzech graczy, z reguły za niewielkie pieniądze. Dzięki tej spokojnej i rozważnej pracy, zespół od lat w lidze regularnie plasuje się na podium, obraca niezłymi – jak na nasze warunki – pieniędzmi, rok w rok występuje w pucharach.

A teraz ma szansę – po raz pierwszy w historii – na wyjście z pucharowej grupy i udział w wiosennej fazie play-off!

- Tak jest. I ta szansa powoduje, że w klubie... mocno wahają się, jak podejść do meczu z Rakowem.

Co to znaczy?

- Zrinjski nie ma tak szerokiej kadry, jaka potrzebna jest na granie w lidze i w pucharach na najwyższym poziomie. Czasem trzeba podejmować trudne decyzje. Po niedzielnych derbach trener Stimac przyznał, że zastanawia się nad „przyoszczędzeniem" kilku zawodników w meczu z Rakowem.

No tak; za tydzień Zrinjski zagra jeszcze u siebie ze słabo spisującym się Rapidem. Jeśli wygra – awansuje do play offu!

- No właśnie! A prócz tego czekają go jeszcze dwa arcyważne mecze ligowe: z trzecim w tabeli FK Sarajevo i liderem, Boracem Banja Luka. Stąd dylematy trenera Stimaca. Zresztą widać je było już w spotkaniu z Veležem. W bramce na przykład zagrał Marin Ljubić, żeby odpocząć mógł Goran Karacić. Ale... temu pierwszemu przydarzyła się kontuzja, i Karacić i tak musiał wejść na boisko. Za to zszedł z niego Nemanja Bilbija, co było dużą niespodzianką, bo on zawsze grywa od początku do końca! To serce zespołu.

No i jest bardzo skuteczny.

- Zawsze był. To jeden z tych napastników, który – mimo 35 lat – wciąż potrafi zdobywać bramki „z niczego". Na nim oraz na wspomnianym Karaciciu w bramce, Jakovljeviciu na stoperze oraz na Mario Cuze w środku apola – opiera się kręgosłup Zrinjskiego. Nie wiem jednak, jaki skład wyjdzie na murawę w Sosnowcu. Lekarze starają się postawić na nogi m.in. Memiję – bocznego obrońcę, ważnego dla drużyny. Ale kontuzji jest więcej, podobnie jak ofiar jakiegoś wirusa, który ostatnio szalał w szatni.

Stąd tylko remis z Veležem i wcześniejsza domowa porażka z ligowym przeciętniakiem, Posusje?

- Zapewne tak. Te dwa mecze były wyjątkowo kiepskie, ale generalnie Zrinjski – moim zdaniem – gra słabiej niż w poprzednim sezonie.

A ma u steru prawdziwą sławę chorwackiej piłki. Igor Stimac to przecież brązowy medalista mundialu '98 we Francji.

- Owszem. Ale Mario Ivanković lepiej rozumiał się z zawodnikami, a sama drużyna grała za niego efektowniej i skuteczniej.

To czemu latem go zmieniono?

- Po pierwsze – bo Stimac to gwiazda, były reprezentant, były selekcjoner. No wie pan – bla, bla bla... Uznano, że to splendor dla klubu, kiedy pojawiła się okazja jego zatrudnienia. Po drugie – Ivanković to człowiek zakochany w Zrinjskim od lat, długo związany z nim jako piłkarz, potem asystent trenerów pierwszego zespołu. A wie pan, jak to jest w futbolu: ludzi, którzy w klubie są „zawsze", szanuje się najmniej...

Jak gra Zrinjski za kadencji Stimaca?

- Raczej nie zakłada wysokiego pressingu, próbując odzyskać piłkę. Woli rozgrywać ją od własnej bramki, powoli budując akcję. Taki styl powoduje, że być może ładnie się ten zespół ogląda, ale zbyt wielu okazji on nie tworzy. I jeszcze jedno: Raków – o ile zagra na maksa – zapewne będzie mieć przewagę fizyczną nad Zrinjskim.



Nie chwali pan przesadnie swych rodaków...

- Cóż... Mam wrażenie, że paru piłkarzy Zrinjskiego – począwszy od Jakovljevicia, czyli ostoi obrony – dziś gra słabiej niż w poprzednim sezonie. Może dlatego, że Stimac – wracający do Europy po azjatyckich wojażach trenerskich – bardziej skupia się na swojej karierze, niż na zespole! Chce być najważniejszy w szatni.

Mocne słowa!

- Ale – moim zdaniem – prawdziwe. Atmosfera wokół niego chyba się zagęszcza, od dłuższego czasu na przykład jego konferencje prasowe to nieustanne utarczki z dziennikarzami. Być może doświadczycie tego i w Sosnowcu!

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Sport 70f1b92c37

Katalonia na Podlasiu

Już po raz drugi w tym roku do Białegostoku przyjeżdża ekipa z LaLigi i to z reprezentantem Hiszpanii w składzie!

LIGA KONFERENCJI - 5. KOLEJKA

Jagiellonia Białystok – Rayo Vallecano
dziś, 18.50 – Polsat Sport 2

Jorge de Frutos trzy miesiące temu w meczu eliminacji MŚ w Stambule dostał od Luisa de la Fuente szansę debiutu w La Furia Roja. To były tylko 22 minuty, ale któż nie chciałby mieć w CV zwycięstwa 6:0?!

Z uniwerku na stadion

Druga w 2025 wizyta hiszpańskiego ligowca – w kwietniu, w ćwierćfinale poprzedniej edycji Ligi Konferencji, na Chorten Arenie zagrał Betis Sewilla (1:1) – jest oczywiście wydarzeniem dla miejscowych kibiców, ale też dla „hiszpańskiej diaspory", jak czasami w mieście mawia się o dość licznej grupie (ok. 60 osób) pochodzących z tego kraju studentów, zarówno Uniwersytetu Białostockiego, jak i miejscowej uczelni medycznej. - Pojawiają się na meczach Jagiellonii, dopingując swych rodaków – słyszymy w siedzibie Jagiellonii, a hiszpańscy piłkarze „Dumy Podlasia" nie stronią od prywatnych spotkań ze swymi „ziomalami". Kiedy jednak wiosną zjechał tu wspomniany Betis, studenci – w koszulkach andaluzyjskiego klubu, zamówionych przez internet – siedli w sektorze fanów gości.

Tym razem takiej opcji nie będzie. Klub z przedmieść Madrytu bilety na czwartkowy mecz rozprowadzał we własnym zakresie. Ostatecznie gości dopingować ma ponaddwustuosobowa grupa fanów. Niezależnie od pogody – a według prognoz, w czwartkowy wieczór ma być w Białymstoku 7 stopni – będzie więc na stadionie bardzo gorąco.

Ojczyzna-polszczyzna

Białostoccy kibice z kolei przyzwyczajeni są do licznej grupy hiszpańskojęzycznych piłkarzy w szeregach Jagi. I nie tylko piłkarzy; częścią sztabu szkoleniowego jest na przykład Portugalczyk Fabio Rodriguez. Studiował w Katowicach, język polski opanował do perfekcji, a że jednocześnie – poza ojczystym – zna także hiszpański, niemiecki i angielski, często jest pośrednikiem dla Iberyjczyków w jagiellońskiej szatni. On i oczywiście Jesus Imaz, który całkiem swobodnie posługuje się już polszczyzną. A w razie kłopotów ucieka się do pomocy... czteroletniego Nico. Syn Jesusa uczęszcza do przedszkola i polski opanował błyskawicznie!

Robota dla Jesusa

Wracając do hiszpańskich piłkarzy: trwałe miejsce w pamięci kibiców białostockich ma Dani Quintana, który zaliczył w szeregach Jagiellonii fantastyczny sezon 2013/14. W galerii sław – niezależnie od jego późniejszych losów i wyborów... - jest także miejsce dla Marca Guala, króla strzelców ekstraklasy w sezonie 2022/23. Imaz przegrał wtedy z rodakiem walkę o koronę jedną bramką: to wówczas, ze względu na miejsce urodzenia obu snajperów (odpowiednio – Badalona i Lleida), „Dumie Podlasia" przypięto jeszcze jedną nazwę: „Katalonia Białystok". Imaz – dziś legenda i ikona Jagi, który już zapowiedział, że do końca kariery nie zagra w żadnym innym zespole – „na emeryturę" zapewne wróci w ojczyste strony. Na razie jednak – co jasno zadeklarował w przeddzień rywalizacji z Rayo Vallecano – ma jeszcze robotę do wykonania na Podlasiu...

Dariusz Leśnikowski

CZY WIESZ, ŻE...

■ Jesus Imaz ma już w dorobku gola strzelonego Rayo. Było to dziewięć lat (i miesiąc) wstecz, w LaLiga 2. Był wówczas graczem Murcii i w meczu wyjazdowym swej drużyny w Madrycie wszedł na boisko w 60 min, by w trzeciej minucie doliczonego czasu zdobyć „złotą bramkę", dającą gościom 1:0. Asystę przy tym trafieniu zaliczył Nono, dziś piłkarz... Korony.



Fot. Gleb Sobolev/PressFocus

Hiszpańskie armaty z Białegostoku: Sergio Lozano (z lewej) i Jesus Imaz.

TRZY PYTANIA DO...

Odwrócimy złą passę

JESUSA IMAZA
napastnika Jagiellonii

1. Mecz przeciwko rodakom budzi dodatkowe emocje?

- Oczywiście, to bardzo emocjonujące dla mnie wydarzenie. Cieszę się, że mogę z nimi stanąć twarzą w twarz i – mam nadzieję – wygrać.

2. Pod koniec jesieni złapaliście, zdaje się, drobną zadyszkę. Z czego wynikła?

- W ostatnim czasie było kilka dni w podróży, odczuwamy więc zmęczenie nie tylko fizyczne, ale i mentalne. Może z tego wynikają nie najlepsze wyniki w ostatnim tygodniu i fakt, że pod koniec rundy zdobywanie bramek kosztuje nas trochę więcej energii. Teraz jednak gramy u siebie i wierzę, że odwrócimy złą passę. Potrzebne nam punkty, żeby wejść do ósemki Ligi Konferencji i w przyszłym roku mieć dwa mecze mniej.

3. Jakiej gry ze strony Rayo pan się spodziewa?

- Grają piłką, zazwyczaj bardzo szybko – jak Alvaro Garcia chociażby. Być może będziemy musieli przecierpieć fragmenty, w których rywale będą mieć piłkę, ale wtedy będziemy próbować ich zaskoczyć kontrą.

(DaL)

Pokażą jedność?

Legia pojechała do Erywania, żeby przełamać się i wygrać z rywalem, który także znajduje się w kryzysie.

LIGA KONFERENCJI - 5. KOLEJKA

Noah - Legia Warszawa
dziś, 18.50 – Polsat Sport 1

Warszawianie we wtorek wyruszyli w podróż do Erywania, stolicy Armenii. To właśnie tam zmierzą się z mistrzem kraju, FC Noah. To stosunkowo nowy klub na mapie europejskiego futbolu. Powstał w 2017 roku i dość szybko piął się po szczeblach rozgrywkowych. Właśnie dzięki temu, że zespół szybko się rozwija, w poprzednim sezonie mógł cieszyć się z pierwszego mistrzostwa kraju. Nie jest to jednak potentat w strefie UEFA, zresztą podobnie jak drużyna narodowa Armenii.

Noah to nie jest wielki zespół. Na co dzień gra na stadionie, który może pomieścić nieco ponad 3 tysiące kibiców. Tylko na ważne mecze, także na ten z Legią, klub korzysta z areny imienia Wezgena Sarkisjana, na której na co dzień swoje spotkania rozgrywa reprezentacja Armenii (niecałe 15 tysięcy krzesełek). Legia trafiła do miejsca, które przez futbolowych bogów jest traktowane po macoszemu. Armenia poza świetnym Henrichem Mchitarjanem (obecnie Inter, a wcześniej Borussia Dortmund, Manchester United, Arsenal i Roma) nie potrafiła wypromować na Zachód żadnego piłkarza, który mógłby grać w najlepszych klubach na świecie.

W Noah też nie ma gwiazd. Są tam za to piłkarze, którzy grali w Polsce, ale wielkiej kariery w naszym kraju nie zrobili. Są to Takuto Oshima (w Cracovii w latach 2022-24), Goncalo Silva (w Radomiaku 2021-22) oraz aktualnie kontuzjowany Goncalo Gregorio (w pierwszoligowym Zagłębiu Sosnowiec 2020-21).

W roku, kiedy Noah powstał, z Armenii wyprowadził się Wahan Biczachczjan. To najbardziej znany Ormianin grający w naszej ekstraklasie. W 2022 roku przeniósł się z MSK Żylina do Pogoni Szczecin, a od stycznia bieżącego roku jest zawodnikiem Legii. Dzięki temu powrócił do ojczyzny. – Bardzo się cieszę, że wróciłem do domu. To pierwszy raz w mojej karierze, gdy mierzę się z drużyną z Armenii. Jestem gotowy i wręcz nie mogę się doczekać tego spotkania. Noah to drużyna z dobrymi zawodnikami, grająca na wysokiej intensywności. Jest dobrze zorganizowana. Wiemy, że nie będzie łatwo – powiedział 26-letni reprezentant Armenii, grający dla warszawskiego zespołu.

Swoje słowa o tym, że łatwo nie będzie podkreślił stwierdzeniem, że oba zespoły są w kryzysie. Noah znajduje się na piątym miejscu w lidze i nie wygrał spotkania od 27 października. Z kolei Legia ostatnio znalazła się w strefie spadkowej ekstraklasy.

Czy więc przyszedł odpowiedni moment dla warszawian na przełamanie? Trener Inaki Astiz zdaje sobie sprawę z tego, że jego podopieczni są w dołku. – Nie jesteśmy w najlepszym momencie. Cały czas staram się szukać pomysłów. Wiemy, że jesteśmy w trudnej sytuacji. Na boisku musimy jednak pokazać jedność – stwierdził hiszpański szkoleniowiec. – Chcemy wygrywać w lidze i w europejskim pucharze. Nasz najbliższy rywal podobnie. Oglądaliśmy jego spotkania. Wiemy, że nie jest w najlepszej formie, ale indywidualnie to drużyna, która ma jakość. Mamy wiele informacji o Noah, ale najważniejsze będzie to, jak my się zaprezentujemy. Wolę skupiać się na swoim zespole i na tym, co możemy zrobić lepiej – dodał opiekun Legii.

Kacper Janoszka

W RYTMIE FLAMENGO

PUCHAR INTERKONTYNENTALNY

■ W meczu Cruz Azul – Flamengo, który został nazwany derbami Ameryk, lepsi okazali się zawodnicy z Brazylii. Była to rywalizacja w ramach Pucharu Interkontynentalnego, zmagań, w których uczestniczą zwycięzcy regionalnych Lig Mistrzów. Flamengo wygrało 2:1 i dzięki temu zagra w półfinale z egipskim Pyramids już 13 grudnia. Wygrany z tego spotkania weźmie udział w finale 17 grudnia z Paris Saint-Germain.
Wszystkie spotkania w ramach Pucharu Interkontynentalnego, począwszy od wczorajszych derbów Ameryk, odbywają się w Katarze, w miejscowości Al-Rajjan. Pomimo tego, że grały zespoły z Ameryki Południowej i Północnej, spotkanie nie wzbudziło ogromnego zainteresowania. 45-tysięczny stadion Ahmeda bin Alego świecił pustkami – na trybunach pojawiło się zaledwie 7108 osób.
W drugiej połowie na boisko wszedł Mateusz Bogusz, zawodnik Cruz Azul.

(kaj)

■ **Cruz Azul – Flamengo 1:2 (1:1)**
0:1 – de Arrascaeta (15), 1:1 – J. Sanchez (44), 1:2 – de Arrascaeta (71)

Real w opałach

Królewscy przegrali drugi mecz w bieżącej edycji Ligi Mistrzów.

LIGA MISTRZÓW

Trener Realu Xabi Alonso z kłopotami kadrowymi radzi sobie tak, jak jego poprzednik Carlo Ancelotti. Gdy z powodu kontuzji wypadło mu pięciu obrońców (Dani Carvajal, Dean Huijsen, David Alaba, Ferland Mendy oraz Eder Militao), w starciu z Manchesterem City na prawej stronie defensywy ustawił środkowego pomocnika Fede Valverde, czyli dokonał dokładnie tego samego manewru, co włoski szkoleniowiec w poprzednim sezonie. Z kolei w ataku Alonso nie mógł liczyć na Kyliana Mbappe, który doznał drobnego urazu i rozpoczął mecz na ławce. Początkowo kłopoty Królewskich nie były widoczne, ponieważ wyszli na prowadzenie w 28 minucie. Na listę strzelców wpisał się Rodrygo, dla którego był to pierwszy gol w tym sezonie, licząc wszystkie rozgrywki. Real na prowadzeniu nie wytrwał jednak nawet do końca pierwszej połowy. Wyrównał Nico O'Reilly, a następnie z rzutu karnego do siatki trafił Erling Haaland. Więcej goli nie padło, a Real po raz kolejny w ciągu ostatnich tygodni zawiódł oczekiwania kibiców.

Miała być wygrana

Karabach poległ przed własną publicznością i przegrał z Ajaksem Amsterdam. Holendrzy do wczorajszego meczu w Agdamie nie zdobyli ani jednego punktu w Lidze Mistrzów. Azerski zespół miał spokojnie zdobyć trzy punkty, a tymczasem sensacyjnie przegrał. W bramce Karabachu przez 90 minut stał Mateusz Kochalski, ale nie był on w stanie pomóc drużynie, która – choć była waleczna – przegrała 2:4.

Niepokonani

Nadal niepokonany pozostaje Arsenal. Kanonierzy mierzyli się na wyjeździe z Clubem Brugge i spisali się fantastycznie – piękne gole zdobywali Noni Madueke oraz Gabriel Martinelli, a ostatecznie zespół Mikela Artety wygrał 3:0.

Punkty po raz drugi w tej edycji Champions League straciło z kolei PSG. Paryżanie niespodziewanie bezbramkowo zremisowali z Athletikiem Bilbao. Za Baskami bardzo trudny tydzień, w trakcie którego mierzyli się z Realem Madryt, Atletico Madryt oraz triumfatorem ostatniej Ligi Mistrzów. Przegrali tylko w pierwszym spotkaniu (0:3), następnie pokonali Los Colchoneros (1:0), a na koniec zdobyli punkt, więc poradzili sobie całkiem nie najgorzej.

(kaj)

■ **Karabach – Ajax Amsterdam 2:4 (1:1)**
1:0 – Duran (10), 1:1 – Dolberg (39), 2:1 – M. Silva (47), 2:2 – Gloukh (79), 2:3 – Gaaei (2:3), 2:4 – Gloukh (90)

■ **Villarreal – Kopenhaga 2:3 (0:1)**
0:1 – Elyounoussi (2), 1:1 – Comesana (47), 1:2 – Achouri (48), 2:2 – Oluwaseyi (56), 2:3 – Cornelius (90)

■ **Athletic – PSG 0:0**

■ **Bayer Leverkusen – Newcastle 2:2 (1:0)**
1:0 – B. Guimaraes (13, samobójcza), 1:1 – Gordon (51, karny), 1:2 – Miley (74), 2:2 – Grimaldo (88)

■ **Benfica – Napoli 2:0 (1:0)**
1:0 – Rios (20), 2:0 – Barreiro (49)

■ **Borussia Dortmund – Bodo/Glimt 2:2 (1:1)**
1:0 – Brandt (18), 1:1 – Aleesami (42), 2:1 – Brandt (51), 2:2 – Hauge (75)

■ **Club Brugge – Arsenal 0:3 (0:1)**
0:1 – Madueke (25), 0:2 – Madueke (47), 0:3 – Martinelli (56)

■ **Juventus – Pafos 2:0 (0:0)**
1:0 – McKennie (67), 2:0 – David (73)

■ **Real Madryt – Manchester City 1:2 (1:2)**
1:0 – Rodrygo (28), 1:1 – O'Reilly (35), 1:2 – Haaland (43, karny)

1. Arsenal	6	18	17:1
2. Bayern	6	15	18:7
3. PSG	6	13	19:8
4. Atalanta	6	13	8:6
5. Inter	6	12	12:4
6. Real M.	6	12	13:7
7. Atletico	6	12	15:12
8. Liverpool	6	12	11:8
10. BVB	6	11	19:13
11. Tottenham	6	11	13:7
12. Newcastle	6	10	13:6
13. Chelsea	6	10	13:8
14. Sporting	6	10	12:8
15. Barcelona	6	10	14:11
16. Marsylia	6	9	11:8
17. Juventus	6	9	12:10
18. Galatasaray	6	9	8:8
19. Monaco	6	9	7:8
20. Bayer	6	9	10:12
21. PSV	6	8	15:11
22. Karabach	6	7	10:13
23. Napoli	6	7	6:11
24. Kopenhaga	6	7	10:16
25. Benfica	6	6	6:8
26. Pafos	6	6	4:9
27. Royale Union SG	6	6	7:15
28. Athletic	6	5	4:9
29. Olympiakos	6	5	6:13
30. Eintracht	6	4	8:16
31. Brugge	6	4	8:16
32. Bodo/Glimt	6	3	9:13
33. Slavia	6	3	2:11
34. Ajax	6	3	5:18
35. Villarreal	6	1	4:13
36. Kajrat	6	1	4:15

1-8 – awans, 9-24 – play off



Fot. PAP/EPA

Fede Valverde (z lewej) został zmuszony do gry w bloku defensywnym.



Siedem lat odsiadki

Fot. Sofoot / AIPS

Dziennikarz Christophe Gleizes został skazany na 7 lat więzienia!

Francuski dziennikarz sportowy Christophe Gleizes został w Algierii skazany za pisanie o JS Kabylie! To klub Stefana Żywotki.

Nie ukrywam, że ta historia bardzo mnie zainteresowała i poruszyła. Niestety, jest dramatem siedzącego już od 1,5 roku w algierskim więzieniu Christophe'a Gleizesa. O sprawie dowiedziałem się ze strony AIPS, czyli Międzynarodowego Stowarzyszenia Prasy Sportowej.

Nie tylko piłka

Pokrótce: Christophe Gleizes został aresztowany w maju 2024 podczas zbierania materiałów i pisania o JS Kabylie. To klub z miejscowości Tizi Ouzou, ok. 100 km na wschód od Algieru, leżący w rejony Kabylii. Kabylowie, inaczej Berberowie, to rdzenni mieszkańcy tamtych ziem. Arabów często uważają za najeźdźców. Od lat walczą o swoją emancypację, a nawet oderwanie się od kraju. Byłem tam w kwietniu 2018 roku, zbierając materiały do książki „Stefan Żywotko. Ze Lwowa po mistrzostwo Afryki".

Polski szkoleniowiec - urodzony w 1920 roku we Lwowie, zmarł w lutym 2022 roku - pracował w JS Kabylie od grudnia 1978 do roku 1991, czyli początku krwawej wojny domowej w Algierii. Jego bilans w klubie Kabylów to dwa klubowe mistrzostwa kontynentu (1981, 1990), siedem mistrzostw kraju, Puchar Algierii i jeszcze Superpuchar Afryki (1982). Żywotko jest najbardziej utytułowanym polskim trenerem pracującym w zagranicznym klubie. W dużej mierze dzięki jego pracy klub z Tizi Ouzou jest najbardziej utytułowanym w Algierii.

Pisząc, że pracował w JS Kabylie, popełniam jednak błąd, bo wtedy pełna nazwa kluby brzmiała Jeuness Electronique de Tizi Ouzou w skrócie JET. Wobec sukcesów do klubu przylgnęła w latach 80. łatka Jambo JET. – Te puchary latały za nami – wspominał z uśmiechem trener Stefan Żywotko.

Nazwy Kabylie nie można było wtedy używać ze względu na intensywną arabizację kraju, który niepodległość uzyskał w wyniku krwawej wojny z Francją w latach 1954-62. Lounes Matoub, wielki kibic JS Kabylie, pieśniarz, poeta, myśliciel i orędownik sprawy kabylskiej, zginał w do dziś niewyjaśnionych okolicznościach w czasie wojny domowej w latach 90.

Dramat dziennikarza

Klub JS Kabylie (do starej nazwy powrócono w latach 90.) jest forpocztą walki Kabylów o swoją podmiotowość. Dopiero w 2016 r. ich język tamazigh - którym też posługiwał się Żywotko, bo chciał wiedzieć, co mówią i myślą piłkarze - został uznany za oficjalny. To właśnie o tych rzeczach pisał, z wieloma osobami rozmawiał Christophe Gleizes. Skontaktował się też z ludźmi z MAK (Mouvement pour l'autodétermination de la Kabylie), organizacji walczącej o autonomię dla Kabylii, która w Algierii uznawana jest za terrorystyczną. To dlatego został w pierwszej instancji skazany na 7 lat za to, że w swoich publikacjach „gloryfikował terroryzm" oraz za „posiadanie publikacji w celach propagandowych szkodliwych dla interesów narodowych". Na jego niekorzyść działało też to, ze pojechał do Algierii z wizą turystyczną. Sam przez miesiące musiałem walczyć o wizę dziennikarską, tracąc przez to choćby bilet lotniczy w marcu 2018.

Skrajnie niekorzystny i nad wyraz surowy wyrok dla Gleizesa został podtrzymany w apelacji w sądzie w Tizi Ouzou 3 grudnia. Najbliżsi dziennikarza są zdruzgotani. Trwa akcja na rzecz uwolnienia siedzącego za kratkami od maja zeszłego roku francuskiego reportera.

Akcja #FreeGleizes

Kiedy w kwietniu 2018 byłem w Tizi Ouzou na meczu JSK z Mouloudią Alger, razem z moim przewodnikiem, miejscowym dziennikarzem Maherem Mezahim, zostaliśmy przypytani przez miejscowe służby bezpieczeństwa, co tam robimy, o czym piszemy. Oficera policji Abdelhaka interesowały nasze papiery i zaciekawiła go informacja o tym, że polskie MSZ ostrzegało wtedy o wyjazdach w rejon Kabylii. To jednak spokojny teren, szczególnie kiedy zna się i wypowie nazwisko Żywotki, którego do dziś wszyscy tam znają. My z Maherem spokojnie byliśmy tam przez kilka dni, rozmawiając z wieloma osobami, byłymi zawodnikami JSK, którzy pracowali z polskim trenerem. Christophe Gleizes przebywa w więzieniu i tak ma być przez kilka kolejnych lat… Ruszyła akcja #FreeGleizes, a być może coś da odwołanie do Sądu Najwyższego Algierii

Michał Zichlarz

Hitów nie zabraknie!

W środę rozlosowano pary ćwierćfinałowe. Teoretycznie najgorzej trafił Górnik, radości nie ukrywają z kolei z Rakowie.



Fot. Adam Starszyński/PressFocus

Raków Częstochowa w 2022 na PGE Narodowym sięgnął po Puchar Polski.

PUCHAR POLSKI

Wśród najlepszej ósemki mamy pięciu przedstawicieli ekstraklasy, drugoligowca oraz dwóch reprezentantów czwartego poziomu rozgrywek. Co ciekawe, na etapie ćwierćfinałów nie ma już ani jednej drużyny z I ligi. Mecze tej fazy zostaną rozegrane pomiędzy 3 a 5 marca.

Lech Poznań – Górnik Zabrze

- Najważniejsze, żebyśmy w końcu zagrali u siebie, nieważne z kim – odpowiadał na pytanie o wymarzonego rywala jeszcze przed losowaniem lider środka pola Górnika, Patrik Hellebrand. Życzenie Czecha nie zostało spełnione. Wprawdzie tym razem zabrzanie będą mieli trochę bliżej niż do Gdyni (2:1 w 1/16 finału z Arką) czy Gdańska (3:1 w 1/8 finału z Lechią), ale z trafienia na Lecha w Poznaniu nikt przy Roosevelta raczej szczęśliwy nie jest. - Trudniej się nie dało, ale jak chce się zdobyć trofeum, to trzeba się mierzyć z najsilniejszymi. Z Jarosławem Kubickim i Lukasem Ambrosem w składzie na pewno będzie łatwiej – komentował po losowaniu Hellebrand.

W Górniku, który po remisie Wisły Płock z Koroną stracił pozycję lidera ekstraklasy, nie ukrywają, że Puchar Polski traktują w tym sezonie priorytetowo. Trener Michal Gasparik ma doświadczenie w sięganiu po Puchar Słowacji. Zdobywał to trofeum ze Spartakiem Trnava w 2022, 2023 oraz 2025 roku. Jeśli wyeliminuje Lecha, Górnik będzie jednym z głównych faworytów do zdobycia tego trofeum. W grze nie ma bowiem już m.in. Legii, Jagiellonii czy Pogoni Szczecin. Górnik ze wszystkich ćwierćfinalistów ma najwięcej krajowych pucharów – sięgał po to trofeum 6-krotnie. Ostatni raz jednak dość dawno, bo w 1972 roku.

Zawisza Bydgoszcz – Chojniczanka

Pewne jest, że w półfinale znajdzie się co najmniej jeden przedstawiciel niższego poziomu rozgrywek. Wszystko za sprawą złączenia w parę III-ligowego Zawiszy z II-ligową Chojniczanką. W Bydgoszczy, gdzie w tym sezonie wyeliminowali już m.in. I-ligowe GKS Tychy oraz Wisłę Kraków, liczą, że pucharowa przygoda będzie trwać dalej. – To zespół w naszym zasięgu, spodziewam się, że będzie to wyrównane spotkanie. Z przedstawicielem ekstraklasy na pewno byłoby ciężej. Priorytetem jest dla nas awans do drugiej ligi, ale Puchar Polski to piękna przygoda i będziemy robić wszystko, aby zagrać w półfinale – powiedział tuż po losowaniu na antenie TVP Sport Michał Cywiński, pomocnik bydgoskiego klubu, który może w swoim piłkarskim CV pochwalić się wyjątkowym dokonaniem – z krajowego pucharu trzykrotnie eliminował Wisłę Kraków w barwach trzech klubów.

Avia Świdnik – Raków Częstochowa

O dużym szczęściu z losowania mogą mówić pod Jasną Górą. Raków w walce o półfinał zmierzy się z III-ligową Avią. - Pierwszy raz w tej edycji trafiamy na przedstawiciela niższej ligi i to już na tak poważnym etapie. Superlosowanie, na pewno nie możemy narzekać. Oczywiście nie lekceważymy rywala, ale nikt w klubie sobie nie wyobraża odpadnięcia – mówi członek zarządu Rakowa, Rafał Niewmierzycki. Jeśli funkcję trenera w Częstochowie obejmie Łukasz Tomczyk, będzie miał szansę zrewanżować się drużynie, z którą odpadł w 1/8 finału prowadząc Polonię Bytom. W Świdniku zabraknie go jednak na ławce – z powodu czerwonej kartki we wspomnianym spotkaniu.

GKS Katowice – Widzew Łódź

Jedynym przedstawicielem województwa śląskiego, który w walce o awans zagra na swoim stadionie, jest GieKSa. Katowiczanie o półfinał powalczą z Widzewem i już teraz starcie przy Nowej Bukowej zapowiada wielkie emocje. Obu klubom w lidze bliżej do strefy spadkowej i Puchar Polski wydaje się jedyną szansą odniesienia pierwszego od dawna sukcesu i powalczenia o europejskie puchary. – Eliminowaliśmy już w tej edycji kluby z ekstraklasy, więc teraz musimy dać z siebie wszystko i zrobić to kolejny raz. Nie mamy się czego bać, bo potrafimy ograć takie drużyny. Widzę dla nas duże szanse – podsumował losowanie pomocnik łódzkiego klubu, Bartłomiej Pawłowski.

Mariusz Rajek

Dni chwały, dni wstydu

Nawet futbolowej potędze może przytrafić się gorszy moment, tyle, że masz pewność, iż dobre czasy jeszcze wrócą...

Kiedy jesteś małą nacją bez futbolowych tradycji, może cieszyć cię każdy remis czy nawet uczestnictwo w prestiżowym meczu. Ale kiedy jesteś pięciokrotnym mistrzem świata, dziewięciokrotnym mistrzem Ameryki Południowej, czterokrotnym zdobywcą Pucharu Konfederacji, dwukrotnym mistrzem olimpijskim i jedyną drużyną na świecie, która brała udział we wszystkich finałach mistrzostw świata - sprawa wygląda zgoła inaczej. Nie wypada być słabym, choć teraz paradoksalnie Brazylia jest być może - jako drużyna - właśnie najsłabsza w historii. Można powiedzieć, że wracamy do lat przedwojennych - bo tylko wtedy nie zaliczała się do największych faworytów. Jednak pamiętajmy: to jest Brazylia, lekceważenie jej jest szaleństwem. W dodatku wstąpił w nią właśnie nowy duch - Neymar uświadomił wszystkim w ostatnich meczach ligowych, że ciągle można na niego liczyć.

Niemniej wielkie dni chwały i wielkie dni upadku w przypadku Brazylii są wyjątkowo spektakularne i warto je przypomnieć. Ciekawostka: z reguły Brazylijczycy mają dodatni bilans z każdym z krajów, z którym grali (w przypadku Polaków to 10 zwycięstw, 2 remisy i porażka (w meczu o III miejsce podczas MŚ '74), ale są i nieliczne nacje, które częściej biły niż były bite: to... Węgry i Norwegia (z tymi ostatnimi dwa remisy, dwie porażki, bez zwycięstwa!). Poniżej uznaniowo wybrane mecze blasku i wstydu

Upadek

6. Brazylia - Francja 0:3 - w 1998 na St. Denis podczas mistrzostw świata we Francji.U słabych upadek polega na Wielkiej Smucie, wieloletniej absencji na mundialach, a mocni upadają nawet krok od szczytu. Jak Brazylia we Francji. Gładko przegrany finał mundialu, a w tle dramat Ronaldo, który zagrał jakby go na boisku nie było. Kilka godzin wcześniej Roberto Carlos biegał po hotelu w przerażeniu od pokoju do pokoju, bo Ronaldo doznał zapaści i omal nie umarł.

5. Brazylia - Urugwaj 0:6 - w 1920 w chilijskim Vina del Mar podczas mistrzostw Ameryki Południowej. Ktoś mógłby pomyśleć, że Urusi do dziś wypominają rywalom tę klęskę, oni nie mają jednak takiego charakteru. Poza tym zbyt dużo między tymi drużynami się od tego czasu zdarzyło...

4. Brazylia - Jugosławia 4:8 - w 1934 w Belgradzie - mecz towarzyski. Jedną z bramek strzelił Waldemar de Brito, wychowawca Pelego, którego jako 14-latka odkrył w Bauru.

3. Brazylia - Włochy 2:3 - w 1982 w Barcelonie podczas mistrzostw świata. Najpiękniej grająca Brazylia nagle została powstrzymana, bo miała... relatywnie słabego bramkarza. Valdir Peres mógł spisać się lepiej.

2. Brazylia - Urugwaj 1:2 - w 1950 w Rio de Janeiro podczas mundialu. Brazylii wystarczał remis do mistrzostwa... W tamtym meczu bronił Barbosa, który stał się symbolem tragedii. - Patrz synku, przez niego nie zdobyliśmy mistrzostwa świata - mówiła na ulicy kobieta do dziecka... trzydzieści lat później.

1. Brazylia - Niemcy 1:7 - w 2014 w Belo Horizonte podczas kolejnych mistrzostw świata. Trudno to zrozumieć, autentyczny koszmar w półfinale. Najwyższa klęska w półfinale jakiegokolwiek mundialu. Pierwszy raz drużyna z Ameryki nie zdobyła mistrzostwa w... Ameryce.



Fot. Paweł Czado

Strona „Jornal do Brasil" z 1958 roku informująca o pierwszym tytule mistrza świata dla Brazylijczyków. Znajduje się w Museo Pele w Santosie.

Przegrani, ale wygrani

W 1920 roku Brazylia zagrała w Buenos Aires z Argentyną. Przegrała 1:3, ale jej piłkarze mogli schodzić z boiska z podniesionymi głowami. Przed spotkaniem jedna z argentyńskich gazet opublikowała rysunek brazylijskich piłkarzy jako... małpy. W proteście niektórzy Brazylijczycy odmówili występu, drużyna wyszła na boisko w siedmiu. Wobec tego gospodarze też wyszli w siedmiu i wygrali 3:1.

Chwała

6. Brazylia - Holandia 3:2 - w 1994 w Dallas podczas mistrzostw świata. Popis Romario i Bebeto, ale rozstrzygnął dopiero wolny jak smagnięcie biczem Branco. A potem tytuł.

5. Brazylia - Francja 5:2 - w 1958 w Sztokholmie podczas mistrzostw świata w Szwecji. Popis joga bonito w półfinale. Pięknie grający „Tricolores" z Kopą na czele nie mieli szans. A potem tytuł.

4. Brazylia - Anglia 3:1 - w 1962 w Vina del Mar, podczas mistrzostw świata w Chile. Cudna gra Garrinchy, który przywalił dwa gole, w tym jednego w okno bombą spoza pola karnego

3. Brazylia - Niemcy 2:0 - w 2002 w Yokohamie, podczas mistrzostw świata w Japonii i Korei. Pokolenie minęło od ostatniego tytułu, wydawało się, że czar „kanarków" prysł...

2. Brazylia - Argentyna 3:0 - w Rio i okolicach taki wynik jest... naturalny: w 2007 w finale Copa America, w 2016 w eliminacjach MŚ. Niektórzy przypomną jeszcze 6:2 w towarzyskiej grze w 1945 r., ale mało kto to pamięta.

1. Brazylia - Włochy 4:1 - w 1970 w Mexico city, podczas mistrzostw świata. Symbol wspaniałej gry, joga bonito w pełnej krasie, bezradne catenaccio, a Pele z trzecim tytułem.

Paweł Czado

Sport 70f1b92c37



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Lukas Ambros (nr 18) i Jarosław Kubicki (z prawej) nie grali w ostatnich meczach jesieni.

Czarny tydzień Górnika

Piłkarze Górnika kontuzji nabawili się na... treningach.

GÓRNIK ZABRZE

Końcówka rozgrywek była w wykonaniu jedenastki z Zabrza słaba. W czterech ostatnich ligowych grach zespół prowadzony przez Michala Gasparika zdobył tylko punkt. Owszem, w tym czasie udało mu się awansować do ćwierćfinału Pucharu Polski, wygrywając z Lechią w Gdańsku w poprzedni wtorek 3:1, ale już ligowe starcie z Zielono-białymi w piątek obnażyło wszystkie słabości zespołu, który na pierwszym miejscu był od 9. kolejki, od wygranego u siebie meczu z Widzewem. Liderowanie trwało do 17 kolejki.

Teraz na pierwsze miejsce wskoczyła Wisła Płock, a wiele jeszcze w tabeli mogą zmienić niedzielne mecze. Wygrane Rakowa i Jagiellonii sprawią, że Górnicy mogą skończyć pierwszą część rozgrywek poza podium.

I tak jednak rundę w wykonaniu zabrzan można zaliczyć na plus. Przez większą część rozgrywek na grę górniczej jedenastki patrzyło się z przyjemnością. Docenili to też kibice. Mecze na Stadionie im. Ernesta Pohla były wyprzedane, ponad 20 tys. ludzi pojawiało się na trybunach co spotkanie.

Wypadali jeden za drugim

Być może sytuacja sportowa Górnika pod koniec rundy jesiennej byłaby inna, gdyby słowacki szkoleniowiec mógł skorzystać ze wszystkich swoich kluczowych graczy. W końcówce zaczęli wypadać jeden za drugim. Przed meczem na szczycie z Wisłą Płock, a było to w piątek 21 listopada, na przedmeczowej konferencji był obecny jeden z liderów zespołu Jarosław Kubicki, wcześniej grający we wszystkich spotkaniach.

W tym spotkaniu, które zakończyło się remisem w Zabrzu, nie wybiegł jednak na boisko - zastąpił go Luka Zahović. Oficjalnie mówiło się, że piłkarz się rozchorował. Kubicki nie zagrał już potem do końca sezonu. Kiedy Górnicy wyjeżdżali nad morze na dwumecz z Lechią w poprzedni poniedziałek, zabrakło go w kadrze meczowej, podobnie zresztą jak Lukasa Ambrosa. Dla reprezentanta czeskiej młodzieżówki mecz z Nafciarzami był ostatnim. Nie zagrał potem w Radomiu, nie był też dostępny dla trenera podczas dwumeczu z Lechią.

Grać bez dwóch środkowych pomocników nie jest łatwo. Raz się uda, ale w kolejnych meczach już nie. Trener Motoru Mateusz Stolarski ciekawie wypowiedział się na temat Ambrosa, mówiąc, że gdy analizował grę Górnika, zauważył, że większość akcji ofensywnych szła właśnie przez 21-latka. „Ambro" był, jak Kubicki, jednym z mózgów gry Górnika jesienią 2025.

Sami się pokopali

Kolejny kontuzjowany to Josema. W końcówce nie grał dobrze, schodził z boiska przed ostatnim gwizdkiem w rywalizacji z Wisłą i Radomiakiem, a w Gdańsku już w ogóle nie zagrał, choć był w Trójmieście z zespołem, w przeciwieństwie do Kubickiego i Ambrosa. O przyczynach takiego stanu mówił trener Michal Gasparik.

- Gdybyśmy byli wszyscy zdrowi, wszystko wyglądałoby inaczej, także defensywa. Szkoda, że kontuzje przydarzyły się na treningach. Był taki jeden czarny tydzień, że w jednym tygodniu takich urazów nabawili się Kubicki, Ambros i Josema. Hiszpan jeszcze potem grał, ale miał problem. Był też kłopot z utrzymaniem formy podstawowej jedenastki, choćby przez błędy w bramce, które zaczęły się powtarzać – tłumaczy trener Górnika sytuację w końcówce rozgrywek.

Górnik na razie dalej jest na drugim miejscu w ekstraklasowej tabeli, mając tyle samo punktów, co Nafciarze z Płocka, którzy mają lepszy bilans bramkowy. Zabrzanie mogą jednak spaść na czwarte miejsce po niedzielnych meczach, a trzeba pamiętać, że Jaga ma dwa mecze mniej. Wiosną Górnik będzie walczył i w Pucharze Polski, i o pierwsze podium w ekstraklasie od 1994 roku.

Michał Zichlarz

Z własnej woli

Jakub Jugas opuszcza Pasy siedem miesięcy przed końcem umowy i chce grać w Czechach.

CRACOVIA

Środkowy obrońca miał dość siedzenia na ławce u Luki Elsnera, więc zaproponował, że już teraz zakończy się jego przygoda z Pasami. Pracował także z Michałem Probierzem, Jackiem Zielińskim i Dawidem Kroczkiem.

Jasne sygnały

Pewnie się nie spodziewał, że rozegrany 11 lipca sparing z Żeleziarne Podbrezova będzie ostatnią okazją do zagrania na boisku, które zna od czterech i pół roku. W ekstraklasie był rezerwowym 14 razy, nie dostał też szansy w Pucharze Polski. Jesienią zaliczył tylko dwa występy w rezerwach z 3. ligi. To był znak, że trener go docenia, ale woli stawiać na innych. Jednym z objawień tego sezonu jest Oskar Wójcik i to m.in. jego forma sprawiła, że Jakub Jugas przegrywał rywalizację. Nie chciał siedzieć w Krakowie na siłę i od niego wyszła inicjatywa rozwiązania kontraktu za porozumieniem stron. – Jest profesjonalistą, świetnym zawodnikiem i człowiekiem. Dla wielu był przykładem w szatni. Cracovia może być szczęśliwa, że miała go w swoich szeregach – mówi Luka Elsner, szkoleniowiec Pasów. Kapitan Otar Kakabadze powiedział w szatni, że Cracovia zawsze pozostanie jego domem.

Zabrakło pucharów

Był jednym z ostatnich zawodników, którzy byli w drużynie, gdy prowadził ją Michał Probierz (odszedł kilka miesięcy później). Krakowianie ogłosili pozyskanie Jugasa już w maju, dzień przed ostatnim meczem sezonu 2020/21. Cracovia była jego pierwszą polską drużyną i na 99 procent ostatnią, bo nieoficjalnie wiadomo że wraca do ojczyzny, gdzie jest już po słowie z jednym z klubów.

Nim trafił do Polski, trzykrotnie zdobywał Puchar Czech (z FC Zlin i dwa razy ze Slavią Praga) i występował na arenie europejskiej. Pod Wawelem nie powiększył swojego pucharowego dorobku, ponieważ Cracovia nie grała choćby w eliminacjach od 2020 roku. Zdrowy Jugas gwarantował solidny poziom. Nie omijały go jednak kontuzje, przez które nie udało mu się dojść do 100 meczów w pasiastej koszulce (uzbierał 85). Wicemistrz Europy do lat 19 (2011 rok) miał pecha do łapania urazów jesienią.

Z opaską

W 2023 roku najważniejsi zawodnicy w szatni Cracovii powierzyli mu funkcję kapitana, a poparł ją trener Jacek Zieliński. Nie był to jednak jego debiut z opaską, bo już wcześniej zastępował Kamila Pestkę. Jego predyspozycje do tej funkcji lata wcześniej zauważyli w Zlinie, gdzie dostał ją jako 24-latek. Jak na kapitana i lubianego zawodnika przystało, mógł liczyć na specjalne pożegnanie. Po kończącym dla Cracovii rok spotkaniu z Lechem Poznań na stadionowych telebimach przemówił do kibiców dzięki przygotowanemu wcześniej nagraniu. – Odchodzę z podniesioną głową – podkreślił Jakub Jugas, a fani zgotowali mu owację.

Choćby 5 minut

Niektórzy fani Pasów uznali, że klub mógł się lepiej zachować wobec Czecha i na pożegnanie dać mu symboliczny występ w meczu z Lechem. – Dlaczego nie dostał szansy choćby 5 minut na pożegnanie z kibicami? – zastanawia się pewien sympatyk w komentarzach na stronie terazpasy.pl. Inny dodaje: – To prawda, po strzeleniu na 2:1 mógł dostać parę minut, a może by nas ustrzegł od tego fatalnego błędu w kryciu... Kto wie!

Jugas zawsze powtarzał, że najważniejsza jest drużyna i jego osobiste ambicje schodziły na drugi plan. Ostatni mecz o stawkę dla Cracovii rozegrał na koniec poprzedniego sezonu, przed swoimi kibicami.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Jakub Jugas po raz ostatni zagrał na stadionie Cracovii przed... rozpoczęciem obecnego sezonu.

Mam tę moc!

Rozmowa z **Jakubem Arakiem,** najlepszym strzelcem wicelidera 1. ligi, Polonii Bytom

Sześć goli w pięciu ostatnich meczach, w sumie 9 w całej rundzie - musi pan chyba żałować, że I-ligowe granie w tym roku się skończyło? Tylko w pucharowym boju z Avią zabrakło tego trafienia i odpadliście...

- Żal był duży po spotkaniu w Świdniku, biorąc pod uwagę jak się układały nasze mecze w tych rozgrywkach, była duża szansa awansu do ćwierćfinału. Na dodatek następnego dnia odpadli inni faworyci, w tym Jagiellonia i Wisła Kraków. Jedyne, co nam pozostało, to jak najszybciej o tym zapomnieć i jak najlepiej zakończyć rok. W meczu z Chrobrym widać było w nas ogromną sportową złość i cieszy, że kończymy rok na zero z tyłu.

Skupiając się na tym, co z przodu - pamięta pan tak dobrą rundę w swoim wykonaniu?

- Na pewno jestem zadowolony z liczb. A niektóre serwisy zaliczają mi jeszcze jednego gola - tego drugiego, w 10. kolejce z Miedzią (początkowo zapisano ją na konto obrońcy legniczan Kamila Kościelnego - przyp. red.). Kiedyś w Zagłębiu Sosnowiec miałem 17 goli, ale w całym sezonie. Podchodzę do tego z dużym spokojem. Dla mnie zawsze najważniejsza jest drużyna.

No jasne...

- Wiem, że to może frazes, ale mówię to naprawdę uczciwie. I niezależnie, kto strzela, to dla mnie najważniejsze, żeby drużyna punktowała. Bo jeżeli strzela napastnik, to znaczy, że cała drużyna gra dobrze, a jeżeli bramkarz gra na zero z tyłu, to znaczy, że cały zespół dobrze z nim współpracuje. I niezależnie, w jakim zespole jestem, wierzę, że mam taką moc, że ciągnę go w górę. I tak samo będę chciał zrobić na wiosnę, żeby pomóc wznosić cały klub. Myślę, że każdy dokłada ten 1-2 procenty więcej niż może, przekraczamy własne granice. I dlatego, tak dobrze to w Polonii wygląda.

Wygrana z Chrobrym 2:0 była waszą 10. w tym sezonie, jako beniaminek kończycie rok na 2. miejscu w tabeli. Niesamowite to wszystko, chyba więcej w Bytomiu nikt nie mógł sobie wymarzyć?

- Zgadza się, to była niesamowita runda w naszym wykonaniu, jak na beniaminka. Po cichu liczyłem na miejsce w okolicach szóstego, żeby wiosną zaatakować wyższe pozycje. Generalnie nasza postawa nie jest dla mnie wielkim zaskoczeniem, bo od stycznia, jak do Bytomia przyszedłem, widziałem, że tu się pracuje po europejsku. Standardy wyznaczone przez sztab szkoleniowy są topowe, te wszystkie detale decydowały i zasłużyliśmy na miejsce, które zajmujemy. Przezimujemy jako wicelider i myślę, że jest to nagroda za fantastyczną pracę, którą tutaj wykonują wszyscy, nie tylko piłkarze i trenerzy, ale wszyscy pracownicy klubu. Już nie mogę się doczekać wiosny, ale najpierw trochę odpoczynku i wakacji. Chcę ten czas poświęcić rodzinie, naszej dwójce dzieci i zresetować się mentalnie, choć na pewno nie będzie to fizyczne lenistwo.

No właśnie, co wiosną będzie w Bytomiu? Wystartujecie w wyścigu do ekstraklasy?

- Myślę, że zimując na drugim miejscu, zasłużyliśmy na to, żeby zamieszać w walce o awans. Wiemy, że poprzeczka będzie bardzo wysoko postawiona, że naprawdę mocne drużyny są za nami, ścisk w tabeli jest duży. Ale to nasza nagroda, to będzie przyjemność walczyć o awans z najlepszymi ekipami. Nigdy nie chciałbym być zamieszany w grę o utrzymanie, bo wiemy, jaki jest wtedy ciężar gatunkowy, jaka presja. A 34 punkty po 19 meczach to bardzo duży kapitał i jestem z tego powodu bardzo szczęśliwy.

Rozmawiał Tomasz Mucha



Fot. Stanisław Mucha

Jakub Arak rozkręcił się jesienią, za jego plecami próbujący dotrzymać snajperowi Polonii tempa młodzieżowiec Oliwier Kwiatkowski.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Łukasz Piszczek widzi postęp w grze swoich podopiecznych.

Transferowe plany

Łukasz Piszczek chce w przerwie wzmocnić zespół.

GKS TYCHY

Koniec rundy jesiennej dla tyskich kibiców oznacza praktycznie... koniec marzeń o uczczeniu jubileuszu 50-lecia wicemistrzostwa Polski awansem do ekstraklasy. Sympatycy GKS-u, którzy z nostalgią wspominają czasy sprzed pół wieku, gdy tyszanie udali się na zimową przerwę jako wiceliderzy ekstraklasy, mając tyle samo punktów co mistrz półmetka, liczą przede wszystkim na to, że Łukaszowi Piszczkowi uda się wiosną wyciągnąć swój zespół z dołka. 16. miejsce z dorobkiem 13 punktów zdobytych w 19 meczach stanowi bowiem ogromne rozczarowanie, a pierwszy punkt wywalczony z Polonią Warszawa pod wodzą nowego trenera na zakończenie tegorocznych zmagań według optymistów może stanowić punkt zwrotny.

To ma być klucz

- Ten wynik niczego nie zmienia – powiedział jednak trener tyszan. – To jest dla nas dobry materiał do pracy. Wiemy, które momenty mieliśmy dobre. Przeanalizujemy to i przekażemy drużynie. Będziemy chcieli też poprawić takie rzeczy, jak zdecydowanie wyższe wypychanie linii obrony w pressingu. Chyba przez to straciłem głos na ostatnim meczu. Chłopaki będą wiedzieli dokładnie, co mają robić w takich sytuacjach i chodzić będzie tylko o to, żeby przełożyli to na mecz. Spotkanie z Polonią pokazało, że jeśli bronimy w odpowiednim momencie, zamykając piłkę i wypychając wysoko, to przeciwnik – poza początkiem – nie mógł dojść do naszego pola karnego. To jest klucz do tego, żebyśmy tracili mniej bramek. Powtarzam – cały czas koncentrujemy się na zadaniach. Widzę, że ta drużyna z tygodnia na tydzień robi postęp i to jest dla mnie ważne. Będziemy mieli okres przygotowawczy i trzeba go przepracować w taki sposób, jak te ostatnie trzy tygodnie. Wiadomo że drużyny grają w różnych systemach, więc na każdy mecz musimy być odpowiednio przygotowani, żeby jak najczęściej piłkę w rozegraniu przeciwnika zamykać i nie dać się za łatwo ogrywać na bokach, żeby – tak jak w Legnicy – nie tracić bramek po dośrodkowaniach. To ma być klucz do tego, żeby nasz bramkarz miał jak najmniej pracy.

Mocne okienko

Praca to jeden z elementów zimowych przygotowań, ale niemniej ważny wydaje się drugi – zwany okienkiem transferowym. Na liście piłkarzy przymierzanych do GKS-u Tychy pojawiły się między innymi znane z ekstraklasy nazwiska Dominika Szali – 19-letniego obrońcy Górnika Zabrze - i Piotra Krawczyka – napastnika Wisły Płock, odstawionych w swoich klubach na boczne tory.

- Na tę chwilę nie będę się odnosił do tego, co może się wydarzyć w okresie transferowym – dodał szkoleniowiec GKS-u Tychy. – Na pewno będziemy musieli mocno przepracować to okienko, żeby naszą drużynę wzmocnić i każdy zawodnik jakościowy tej drużynie się przyda. Jesteśmy też w trakcie budowania planu zimowych przygotowań i możliwe, że udamy się do Turcji. Jesteśmy w trakcie załatwianie tego obozu. To samo dotyczy także dogrywania sparingów.

Każdy musi być czujny

- Cały czas pracujemy nad tym, żeby drużyna czuła się dobrze mentalnie przez to, jaki dostaje plan na mecz i co robi w tygodniu. Staram się zawodnikom przekazać, że to, co jest już za nimi albo przed nimi, złego czy dobrego, w momencie rozgrywania meczu nie jest istotne. Nasze główne zadanie na całe zimowe przygotowania to wpojenie piłkarzom, że liczy się tylko to, iż każdy musi być czujny i skoncentrowany na danym zadaniu – zakończył Łukasz Piszczek.

Jerzy Dusik

REGULAMIN PLEBISCYTU PIŁKARZ ROKU 2025

1. Głosowanie w 59. plebiscycie Czytelników „Sportu" na Piłkarza roku odbywa się w terminie 3.12.2025 – 31.12.2025.
2. Głosy oddawać można poprzez aplikację „Sportu", a także na stronie dziennik-sport.com.pl po wcześniejszym nieodpłatnym zalogowaniu się do aplikacji lub na stronie.
3. Czytelnicy głosują na 10 spośród 20 kandydatów, wytypowanych wcześniej przez kolegium redakcyjne. Lista kandydatów zamieszczona jest w aplikacji „Sportu" oraz na stronie dziennik-sport.com.pl.
4. Głosowanie odbywa się poprzez uszeregowanie wybranych przez Czytelnika kandydatów na pozycjach od 1. do 10. Kandydaci otrzymują punkty w następujący sposób: 1 miejsce - 10 punktów, 2 m. - 9 pkt, 3 m. - 8 pkt, 4 m. - 7 pkt, 5 m. - 6 pkt, 6 m. - 5 pkt, 7 m. - 4 pkt, 8 m. - 3 pkt, 9 m. - 2 pkt, 10 m. - 1 pkt.
5. Punkty przyznane przez każdego głosującego, który opłacił dostęp do aplikacji „Sportu", mnożone będą przez 10.
6. Każdego dnia (licząc od godz. 0.00 do 24.00) zalogowany użytkownik aplikacji „Sport" oraz zalogowany Czytelnik strony dziennik-sport.com.pl może oddać tylko jeden głos.
7. Oddając głos, Uczestnik akceptuje treść Regulaminu, zobowiązuje się do przestrzegania zawartych w nim zasad oraz wyraża zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych w zakresie niezbędnym do realizacji plebiscytu.
8. Ogłoszenie zwycięzcy plebiscytu nastąpi w aplikacji „Sportu" oraz na stronie dziennik-sport.com.pl. 5 stycznia 2026 roku.
9. Wśród uczestników, którzy wezmą udział w głosowaniu, rozlosowanych zostanie 10 półrocznych dostępów do aplikacji „Sport".

Sport 70f1b92c37

CURACAO

Małe jest piękne!

Takiego niepokaźnego uczestnika mundialu jeszcze nigdy nie było, ale choć jest z Karaibów – siła jego sukcesu leży... w Europie.

Zawsze warto przypomnieć, że Curacao to najmniejszy w historii uczestnik mistrzostw świata, zarówno jeśli chodzi o powierzchnię (444 km. kw.), jak i ludność (niecałe 160 tys.). I jeszcze ciekawostka lingwistyczna: czyta się to „Kirasao". Mniej więcej.

Kluczem w zrozumieniu fenomenu Niebieskiej Fali, jak nazywa się czasami tych piłkarzy z Karaibów, jest mocne podkreślenie, że mowa o państewku cały czas będącym częścią Królestwa Niderlandów. A jak Niderlandy – to Holandia i stamtąd właśnie Curacao czerpie nawet nie tyle piłkarskie inspiracje, co wręcz... po prostu piłkarzy. Nie od dziś przecież wiadomo, że kraje z kolonialną przeszłością korzystają z tychże kolonii, stąd w reprezentacji Holandii wielu graczy z korzeniami z Curacao czy z Surinamu. Działa to też w drugą stronę i wielu zawodników urodzonych w Europie po czasie decyduje się reprezentować kraj swojego pochodzenia. Obecnie w ekipie Niebieskiej Fali jest tylko... jeden piłkarz tam urodzony – w stolicy Willemstad. Reszta przyszła na świat w Holandii!



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Gervane Kastaneer (nr 19) ma prawie 100 meczów w Eredivisie, ale na zgrupowania Curacao przylatuje... z Indonezji!

Ten rodzynek to zawodnik, który wcale do anonimowych nie należy. To Tahit Chong, regularny rzecz jasna reprezentant młodzieżowych drużyn Oranje, który wyszkolony przez Feyenoord przyciągnął uwagę samego Manchesteru United. W młodym wieku (dziś jako 26-latek jest w jego kwiecie) dostał tam 16 szans, ale szybko stało się jasne, że swej przyszłości raczej z Old Trafford nie zwiąże. Stąd próby jego sił w Werderze Brema czy Club Brugge, Premier League liznął jeszcze w Luton, a dziś walczy o utrzymanie w Championship z Sheffield United.

Oprócz Chonga na miano ciekawych graczy zasługują na pewno Armando Obispo z PSV Eindhoven, grający w Turcji bracia Bacuna, Shurandy Sambo ze Sparty Rotterdam, Riechedly Bazoer z Konyasporu (6-krotny reprezentant Holandii!) czy Joshua Brenet z Livingstonu. Oczywiście wszyscy reprezentanci występują za granicą, bo choć rozgrywki ligowe na Curacao istnieją, to trudno traktować je poważnie z perspektywy mundialowej.

Niebieska Fala na MŚ będzie więc... małą Holandią i będzie czerpała ogromną radość z każdej rozegranej minuty, których co najmniej będzie 270 – dzielonych na Niemcy, Ekwador i Wybrzeże Kości Słoniowej. – Nasi piłkarze już teraz mogą uważać się za mistrzów świata. Jesteśmy mali rozmiarem, ale wielcy sercem i duszą – radował się po awansie prezes tamtejszej federacji piłkarskiej, Gilbert Martina.

Piotr Tubacki

FEDERASHON FUTBÒL KÒRSOU (FKK)

Data założenia 1921
Przyjęcie do FIFA (CONCACAF) 1932 (1961)
Adres Bonamweg 49, Willemstad
Barwy niebiesko-białe
Udział w finałach MŚ debiutant
Największe sukcesy: 3. miejsce w Złotym Pucharze CONCACAF (1963, 1969), mistrz Karaibów (2017)
Pozycja w rankingu FIFA 82.

BRZMI ZNAJOMO...

■ Sprawa podmiotowości Curacao jest dosyć skomplikowana, z racji tego że jest to kraj autonomiczny Holandii. W piłkę zaczął grać w 1921 roku jako reprezentacja Terytorium Curacao, w praktyce kolonia. W 1954 roku przekształciła się jednak w drużynę Antyli Holenderskich (istniejących od XIX wieku), która w piłkę grała do 2010 roku. Wtedy nastąpił rozkład tego holenderskiego terytorium zależnego, a dwie z pięciu wysp wchodzących w jego skład – Curacao i Sint Maarten – uzyskały status krajów stowarzyszonych w ramach Królestwa Niderlandów (tak jak Aruba, która „wypisała się" z Antyli już wcześniej). Pozostałe trzy wyspy to teraz gminy zamorskie Holandii. Z mapy piłkarskiego świata zniknęły więc Antyle i pojawiło się ponownie Curacao, w 2011 roku trafiając na listę członków FIFA jako kontynuator i następca Antyli Holenderskich. Dwa wielkie sukcesy, jakimi były trzecie miejsca w Złotym Pucharze CONCACAF (mistrzostwa Ameryki Północnej) w 1963 i 1969, Curacao osiągnęło właśnie jako Antyle. W 2017 roku wygrało z kolei Puchar Karaibów, już jako Niebieska Fala.

NIE SŁUCHAJĄ REGGAE

■ Piłkarze Curacao nie byli rzecz jasna faworytami do awansu na mundial, ale nie byli też tak słabi, jakby się poniektórym mogło wydawać. Przed drugą rundą eliminacyjną byli losowani jako najmocniejsza w teorii ekipa drugiego koszyka. Wyżej w rankingu było tylko sześć drużyn (i trzech gospodarzy MŚ, ale oni oczywiście w kwalifikacjach nie grali). Curacao wygrało grupę z Haiti, Saint Lucią, Arubą (derby!) i Barbadosem, osiągając komplet czterech zwycięstw i bilans goli 15:2. W trzeciej, decydującej rundzie, w grupie B stoczyło zacięty bój z Jamajką – nie przegrało żadnego spotkania, wyprzedziło Reggae Boyz i wywalczyło historyczny awans!

(PTub)

DICK ADVOCAAT

SELEKCJONER

Nazwisko tego szkoleniowca kilkakrotnie było łączone z reprezentacją Polski. Mowa o człowieku, który na ławce trenerskiej po raz pierwszy znalazł się... w 1981 roku! Dick Advocaat na mundialu w Ameryce Północnej pobije rekord Otto Rehhagela, który w 2010 roku prowadził Grecję jako najstarszy selekcjoner, w wieku 71 lat i 317 dni. Tymczasem Advocaat 27 września skończył... 78 lat! Mówiąc tylko o reprezentacjach, ma w swoim CV trzykrotnie Holandię, a także Zjednoczone Emiraty Arabskie, Koreę Południową, Belgię, Rosję, Serbię oraz Irak! Co ciekawe, gdy Curacao rozgrywało decydujący o awansie mecz z Jamajką, selekcjoner... był w Holandii, w swojej ojczyźnie, gdzie musiał się znaleźć - jak sam informował – ze względów rodzinnych. Spotkanie względem czasu europejskiego odbywało się w środku nocy, ale Advocaat bynajmniej nie spał, oglądał i był na łączach ze swoimi asystentami. Na turniej uda się z wielkimi nadziejami i... optymizmem. O grupie z Niemcami, Ekwadorem i Wybrzeżem Kości Słoniowej powiedział: – To łatwa grupa; ekscytująca. Zobaczymy, co się wydarzy. Sporo wiem o Niemcach, ale o pozostałych rywalach – niezbyt. Trudno nas pokonać, co było widać przez ostatnie 1,5 roku. Mamy solidną strukturę zespołu.

(PTub)



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Holender zostanie najstarszym trenerem, który poprowadzi drużynę na mistrzostwach świata!

LEANDRO BACUNA



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

GWIAZDA

■ Może w Curacao znalazłoby się kilka głośniejszych nazwisk, ale pozornie „nieekskluzywny" Leandro Bacuna jest postacią, która zasługuje na uwagę. To kapitan reprezentacji, który ma w niej także swojego brata, młodszego, a w teorii wyżej wycenianego - Juninho. Jednakże to Leandro biega z opaską i był kluczową postacią drużyny w minionych eliminacjach. W obecnej kadrze ma także najwięcej występów – wg różnych źródeł 66 lub 68, co prawdopodobnie czyni go graczem z największą liczbą meczów w historii Niebieskiej Fali w ogóle. Z 16 bramkami jest także drugim jej najskuteczniejszym strzelcem.

Bacuna grał w młodzieżowych reprezentacjach Holandii, ale nie mając szans na seniorski zespół wybrał Curacao. To piłkarz urodzony i wychowany w Groningen, który potem ładnych parę lat grał w Anglii. Ma 96 występów w Premier League i ponad 200 w Championship. 140 gier zaliczył w Eredivisie, więc zdecydowanie wie, co to znaczy poważny futbol. Od lipca 34-latek – jak jego brat – gra w Turcji, tyle że w drugoligowym Bandirma Spor, gdzie jest podstawowym i... uniwersalnym piłkarzem – grywającym na obu skrzydłach, jako środkowy pomocnik, defensywny i ofensywny.

– Przeszliśmy daleką drogę. Pamiętam, jak kiedyś byliśmy na lotnisku i nie było dla nas żadnego lotu. Zastanawialiśmy się, jak wrócimy do domu po przerwie reprezentacyjnej... Teraz wszystko się zmieniło – mówił na finiszu eliminacji Bacuna.

(PTub)

Sport 70f1b92c37

Spekulacje ucięte - selekcjoner z

Środa w siedzibie Związku Piłki Ręcznej w Polsce była dniem medialnym, poświęconym udziałowi kobiecej reprezentacji Polski w trwających w Niemczech i Holandii mistrzostwach świata.

MISTRZOSTWA ŚWIATA KOBIET

Z dziennikarzami spotkali się prezes federacji Sławomir Szmal, jej dyrektor sportowy Marcin Smolarczyk oraz selekcjoner Arne Senstad. Przypomnijmy, że w trakcie 11 dni - w ramach fazy grupowej i głównej - Biało-czerwone rozegrały 6 spotkań, z których wygrały 4 (z Chinami, Tunezją, Argentyną i Austrią) oraz przegrały 2 (z Francją i Holandią).

Wyniki wskazują na progres

Choć nie udało im się awansować do ćwierćfinału, to i tak wróciły z najlepszym mundialowym wynikiem od dekady. Ze względu na dorobek punktowy oraz bilans bramkowy, Polki udział w turnieju zakończyły na 11. miejscu, ustępując Rumunkom i Angolkom, ale wyprzedzając Serbki. Względem rezultatu osiągniętego przed dwoma laty, zanotowały poprawę, bo wówczas uplasowały się na 16. pozycji. Co więcej, tegoroczny wynik jest najlepszy od 2015 roku i 4. miejsca zajętego przez ekipę Kima Rasmussena. Dlatego wszyscy wyżej wymienieni zgodnie przyznali, że choć przed reprezentacją wciąż jest jeszcze dużo pracy, aby dołączyć do światowej czołówki, to wyniki wskazują na progres. - Jesteśmy wyżej o 5 pozycji niż w 2023 roku, więc zespół zadanie wykonał - stwierdził prezes Sławomir Szmal. - Od początku mówiliśmy o miejscach 9-12 i w tym przedziale się znaleźliśmy. To był realny cel, choć nie ukrywam, że chcemy stawiać kolejne kroki. Francja czy Holandia były od nas mocniejsze, ale poziomem dorównaliśmy do mocnego środka. Teraz czas na wejście do czołówki. Mamy rezerwy.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Z tej „mąki" będzie jeszcze sporo dobrego chleba - zapewniają działacze federacji. W akcji kapitan narodowego zespołu, Monika Kobylińska.

Trener ma ważny kontrakt

Również dyrektor Marcin Smolarczyk podkreślił, że w federacji panuje umiarkowany optymizm. - Do 10. miejsca zabrakło tylko lepszego bilansu bramkowego, co było spowodowane wysokimi przegranymi z Francją i Holandią - analizował. - Mamy nadzieję, że potencjał kobiecej reprezentacji nadal będzie rósł. Patrzymy też na kadry młodzieżowe, gdzie pojawiają się nazwiska, które mogłyby wnieść jakość do seniorskiej reprezentacji, choć oczywiście dużej wymiany nie ma w planach. Potrzebujemy jeszcze lepszego przygotowania fizycznego zawodniczek, co było widać zwłaszcza w drugiej połowie meczu z Francuzkami, kiedy rywalki podkręciły tempo. Cieszę się natomiast, że od dziewczyn bije motywacja, wola walki, a w zespole panuje dobra atmosfera. To napawa nadzieją, że dziewczyny będą się rozwijać zarówno w reprezentacji, jak i w klubach. Jeśli chodzi o Arne Senstada,

FAZA GŁÓWNA

GRUPA A- ROTTERDAM

Japonia - Szwajcaria	27:21 (13:10)
Węgry - Rumunia	34:29 (18:16)
Dania - Senegal	40:26 (20:11)
Rumunia - Senegal	37:17 (21:7
Japonia - Węgry	26:26 (7:8)
Szwajcaria - Dania	23:36 (13:17)
Senegal - Japonia	23:27 (13:11)
Szwajcaria - Rumunia	24:36 (9:18)
Węgry - Dania	27:28 (15:13)

1. Dania	5	10	178:126
2. Węgry	5	7	145:125
3. Rumunia	5	6	164:141
4. Japonia	5	5	126:137
5. Szwajcaria	5	2	118:155
6. Senegal	5	0	107:155

GRUPA B - DORTMUND

Hiszpania - Serbia	29:31 (19:17)
Islandia - Czarnogóra	27:36 (11:14)
Niemcy - Wyspy O.	36:26 (20:14
Serbia - Wyspy O.	31:31 (16:14)
Czarnogóra - Niemcy	18:36 (6:16)
Islandia - Hiszpania	23:30 (13:14)
Czarnogóra - Serbia	33:17 (19:9)
Hiszpania - Niemcy	25:29 (10:13)
Wyspy O. - Islandia	30:33 (14:16)

1. Niemcy	5	10	164:114
2. Czarnogóra	5	6	145:138
3. Serbia	5	5	126:150
4. Hiszpania	5	4	140:136
5. Wyspy Owcze	5	3	141:157
6. Islandia	5	2	134:155

1/4 FINAŁU - ROTTERDAM

Holandia – Węgry
28:23 (14:9)

Dania – Francja
26:31 (12:17)

1/2 FINAŁU - ROTTERDAM

Norwegia – Holandia (1)
12.12. godz. 17.00

O 3. MIEJSCE - ROTTERDAM

przegrany 1 – przegrany 2
14.12. godz. 14.30

O 1. MIEJSCE - ROTTERDAM

zwycięzca 1 – zwycięzca 2
14.12. godz. 17.30

1/2 FINAŁU - ROTTERDAM

Niemcy – Francja (2)
12.12. godz. 20.30

1/4 FINAŁU - DORTMUND

Niemcy – Brazylia
30:23 (17:11)

Norwegia – Czarnogóra
32:23 (19:11)

GRUPA C - ROTTERDAM

Argentyna - Polska	25:28 (15:14)
Francja - Austria	29:17 (14:12)
Holandia - Tunezja	39:21 (22:9)
Austria - Tunezja	25:27 (12:14)
Argentyna - Francja	17:29 (8:14)
Polska - Holandia	22:33 (11:18)
Tunezja - Argentyna	29:30 (10:17)
Polska - Austria	35:30 (17:18)
Francja - Holandia	23:26 (13:14)

1. Holandia	5	10	164:113
2. Francja	5	8	166:106
3. Polska	5	6	142:156
4. Argentyna	5	2	120:145
5. Austria	5	2	121:148
6. Tunezja	5	2	121:166

GRUPA D - DORTMUND

Czechy - Angola	25:28 (13:15)
Brazylia - Korea Płd.	32:25 (16:11)
Norwegia - Szwecja	39:26 (24:11)
Angola - Brazylia	26:32 (15:18)
Szwecja - Korea Płd.	32:27 (20:11)
Czechy - Norwegia	14:37 (8:18)
Korea Płd. - Czechy	28:32 (15:15)
Angola - Szwecja	26:24 (10:10)
Norwegia - Brazylia	33:14 (18:7)

1. Norwegia	5	10	174:92
2. Brazylia	5	8	137:133
3. Angola	5	6	133:135
4. Szwecja	5	4	140:146
5. Czechy	5	2	116:152
6. Korea Płd.	5	0	122:164

PUCHAR PREZYDENTA IHF

GRUPA 1A- S-HERTOGENBOSCH

Chorwacja - Iran	38:9 (21:3)
Urugwaj - Paragwaj	20:23 (8:13)
Chorwacja - Urugwaj	34:25 (19:10)
Iran - Paragwaj	20:33 (11:17)
Paragwaj - Chorwacja	17:30 (11:14)
Iran - Urugwaj	16:27 (8:14)

1. Chorwacja	3	6	102:51
2. Paragwaj	3	4	73:70
3. Urugwaj	3	2	72:73
4. Iran	3	0	45:98

GRUPA 2B- S-HERTOGENBOSCH

Egipt - Chiny	32:35 (17:21)
Kuba - Kazachstan	29:28 (12:14)
Egipt - Kuba	26:26 (14:12)
Chiny - Kazachstan	32:30 (16:15)
Kazachstan - Egipt	18:30 (8:13
Chiny - Kuba	34:30 (17:15)

1. Chiny	3	6	101:92
2. Egipt	3	3	88:79
3. Kuba	3	3	85:88
4. Kazachstan	3	0	76:91

O MIEJSCE 31-32

Iran 19:24 (9:13) Kazachstan

O MIEJSCA 29-30

Urugwaj 33:27 (17:16) Kuba

O MIEJSCE 27-28

Paragwaj 30:28 (14:12) Egipt

O MIEJSCE 25-26

Chorwacja 41:22 (23:13) Chiny

ostaje!

to przed przyszłorocznymi mistrzostwami Europy, których będziemy współgospodarzami, nie zamierzamy dokonywać żadnych zmian, a trener ma ważny kontrakt.

Jest plan na Euro

I przy wątku norweskiego selekcjonera raz jeszcze zacytujmy prezesa Szmala. - Trener Senstad ma już koncepcję kalendarza przygotowań do przyszłorocznych mistrzostw Europy. Bardzo ważna będzie motywacja dziewczyn, aby indywidualnie pracowały także w klubach. Cieszy mnie, że kolejna wielka impreza odbędzie się w Polsce, bo już za rok - po raz pierwszy w historii - czekają nas mistrzostwa Europy kobiet w naszym kraju. Podczas mistrzostw świata dostaliśmy sporo odpowiedzi na temat poziomu naszej kadry, co pozwoli nam wytyczyć plany sportowo-organizacyjne w kierunku tej imprezy - zakończył nas były reprezentacyjny bramkarz, trzykrotny medalista mistrzostw świata.

Zbigniew Cieńciała

Zgodnie z planem

Holenderki i Francuzki uzupełniły grono półfinalistów mundialu, dołączając do Niemek i Norweżek, które z awansu do czwórki cieszyły się we wtorek. Holenderki nie miały większych problemów z odprawieniem Węgierek. Mecz od początku do końca toczył się pod dyktando miejscowych, wpieranych przez 9000 gardeł na trybunach hali w Rotterdamie. Większość pomysłowo przeprowadzanych akcji kończyła się golem, dzięki czemu przewaga była regularnie powiększana, by w 30 minucie dojść do 5 trafień i taką przewagę utrzymać do syreny (28:23). Najlepszą strzelczynią została Dione Housheer, ale na piątkowypółfinał z Norwegią będzie musiała wyregulować celownik, bo tylko 8 z 15 rzutów znalazło drogę do siatki. Swoje - jak zawsze w tym turnieju - dołożyła Yara Ten Holte, broniąca 41-procentową skutecznością (15/37). Holandia to rywal naszych pań w fazie głównej, a z Francją, która wczoraj późnym wieczorem dość spokojnie wyeliminowała Danię, mierzyły się w fazie grupowej. To starcie nie miało aż takiej dramaturgii jak poprzednie, kończone mimalnymi zwycięstwami jednej bądź drugiej drużyny. Trójkolorowe już w pierwszej połowie odjechały na 5 bramek i dystans ten utrzymały do przerwy. Co prawda po zmianie stron Skandynawki przyspieszyły i dogoniły rywalki na 17:19, ale te na więcej im nie pozwoliły, zwyciężając 31:26. W piątkowym półfinale z Niemkami tak łatwo mieć jednak nie będą.

(mha)



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Jestem spokojny, damy radę

Rozmowa z **Arne Senstadem**, selekcjonerem kobiecej reprezentacji Polski

Po ostatnim zwycięskim meczu z Austrią kapitan Monika Kobylińska powiedziała, że wraz z koleżankami należą do „Team Senstad". Co pan na to?

- Wygraliśmy cztery trudne mecze na tych mistrzostwach, zajęliśmy 11. miejsce, więc myślę, że to dobry wynik i powód do satysfakcji. Jeśli spojrzymy na naszą postawę w całym turnieju, możemy powiedzieć, że wykonaliśmy swoją pracę. Myślę więc, że robimy dobrą robotę. Gdyby nie bilans bramkowy, z 3. lokatą w rundzie głównej mogliśmy być nawet w dziesiątce. Miejmy jednak na uwadze, że tak wysoko na mistrzostwach świata kobieca reprezentacja Polski nie była od 10 lat.

W spotkaniach z Francją i Holandią, które dotarły do ćwierćfinału, pokazaliśmy, że z czołowymi zespołami globu możemy trzymać kontakt, ale raczej krócej niż dłużej. Na finiszu meczów nie mamy szans na kontynuowanie wyrównanej rywalizacji. Dlaczego?

- Ale w tych meczach również były dobre momenty, że wskażę pierwszą połowę z Francją, czy niektóre fragmenty z Holandią. Od sześciu lat powtarzam, że musimy się skupiać na przygotowaniu fizycznym. Widać to było w starciach z najlepszymi na świecie. Musimy zrobić jeszcze jeden duży krok do przodu. Wiele dziewczyn poczyniło postępy, ale w tym zakresie wciąż potrzebujemy więcej zawodniczek na międzynarodowym poziomie. Potrzebujemy również jeszcze trochę doświadczenia, nie zapominając oczywiście o dalszym rozwoju techniczno-taktycznym.

Na czym opiera pan swój optymizm? Wciąż mamy dużo do zrobienia...

- Naszą najsilniejszą stroną jest to, że mamy świetny zespół, który razem walczy. Na mistrzostwach nigdy nie ma łatwych spotkań. W trudnych momentach dziewczyny pokazały charakter, niejednokrotnie odwracały losy meczów, więc cieszy mnie, że mają serce do gry, pracują świetnie i dają z siebie wszystko. Chcemy i możemy być jeszcze lepsi.

Jak pan reaguje na opinie o brak postępów kadry, a konkretnie na pojawiające się już w trakcie mundialu głosy kwestionujące pańską dalszą pracę z reprezentacją?

- Takie głosy pojawiają się zawsze, ale nie mogę się na nich skupiać. Dla mnie najważniejsze jest, że zawodniczki są zadowolone ze współpracy i wierzą w nasz proces. Wiadomo, że mamy wiele elementów do poprawy, ale to nie kwestia taktyki. Nasze zawodniczki naprawdę pracują i dają z siebie wszystko, a jeśli ktoś w to nie wierzy, to ja nie mam na to wpływu. Możemy wierzyć, że będzie lepiej, ale musimy po prostu wykonać ciężką pracę, żeby dogonić najlepsze zespoły na świecie.

Pański kontrakt obowiązuje do końca 2026 roku. Oznacza to, że poprowadzi pan reprezentację podczas przyszłorocznych mistrzostw Europy, które odbędą się w pięciu krajach, w tym w Polsce.

- Już myślę o tym turnieju, bo gra przed własną publicznością to coś wielkiego. Musimy mieć zawodniczki, które będą częściej występować w Lidze Mistrzyń, czy w ważniejszych meczach. Dziewczyny wiedzą, że muszą mocno pracować przed przyszłorocznym Euro i są na to gotowe. Przed nami wszystkimi dużo pracy, ale jestem spokojny, bo wiem, że damy radę.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Mistrzostwa Europy kobiet, których Polska będzie współgospodarzem, odbędą się między 3 a 20 grudnia 2026 roku. To właśnie w naszym kraju rozegranych ostanie najwięcej spotkań, w tym cała faza finałowa (półfinały, mecz o brąz i finał). W Polsce rywalizacja toczyć będzie się w katowickim Spodku. Ponadto arenami zmagań będą: Brno (Czechy), Bratysława (Słowacja), Oradea i Kluż-Napoka (Rumunia) oraz Antalya (Turcja).

■ Arne Senstad jest selekcjonerem Biało-czerwonych od sierpnia 2019 roku. Pod jego wodzą zagrały na wszystkich sześciu imprezach mistrzowskich - mistrzostwach Europy w 2020, 2022 i 2024 roku oraz na mistrzostwach świata w 2021, 2023 i 2025 roku. Dziewiąte miejsce wywalczone przed rokiem na Euro było najlepszym od 18 lat. Z kolei 11. pozycja, na której Polki zakończyły trwające mistrzostwa świata, to najlepszy wynik od dekady.

■ Pod wodzą 56-letniego Norwega Polki rozegrały 83 mecze, z których 44 wygrały, 3 zremisowały i 36 przegrały. Kolejne spotkania Biało-czerwone czekają w marcu, a będzie to dwumecz z Norweżkami, w ramach EHF Euro Cup 2026.

REPREZENTACJA POLSKI KOBIET POD WODZĄ ARNE SENSTADA

ME 2020 – 14. miejsce
MŚ 2021 – 15. miejsce
ME 2022 – 13. miejsce
MŚ 2023 – 16. miejsce
ME 2024 – 9. miejsce (najwyższe od 2006 roku)
MŚ 2025 – 11. miejsce (najwyższe od 2015 roku)

Bez złudzeń

Jeśli trzecia drużyna podejmuje drugą, to można się spodziewać wyrównanego meczu? Niekoniecznie.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Do Ergo Areny, na granicy Gdańska i Sopotu, zjechali wicemistrzowie Polski. Rekordowa, bo blisko 4,5-tysięczna publiczność liczyła, że miejscowe Wybrzeże będzie w stanie nawiązać z nimi walkę. Wielu cofnęło się myślami do listopada zeszłego roku, kiedy Industria wracała znad Bałtyku z zaledwie dwubramkowym zwycięstwem. Po punkty sięgnęła dzięki Tomaszowi Gębali (7 bramek), który wczoraj zagrał przeciwko niedawnym kolegom. Znany z twardej obrony zawodnik już po 10 minutach miał dwie kary i musiał się mieć na baczności. Później był też zaangażowany w ofensywę, dwukrotnie trafiając do siatki. Nadzieje gdańszczan na korzystny wynik rozwiane zostały na początku drugiej połowy, gdy faworyci mocniej stanęli w defensywie i sukcesywnie punktowali rywali. - To był fatalny debiut - powiedział Gębala, mając na myśli nie tyle swoją grę, co 16-bramkową porażkę Wybrzeża.

■ **PGE Wybrzeże Gdańsk - Industria Kielce 22:38 (13:17)**
WYBRZEŻE: Zembrzycki, Poźniak - Michałowicz 1/1, Tomczak 1, Pepliński 6, Domagała 2, Będzikowski 3, Czapliński 5/2, T. Gębala 2, Stanescu, Peret, Zmavc 1, Czertowicz, Stępień 1, Siekierka, Rodak. Kary: 12 min. Trener Patryk ROMBEL
KIELCE: Ferlin, Cordalija - Moryto 3, A. Dujszebajew 2, Jędraszczyk 5, Karalek 7, Maqueda 1, Nahi 2, Monar 4, Vlah 2, Rogulski 1, Jarosiewicz 2/1, Sićko 5/2, D. Dujszebajew 4. Kary: 8 min. Trener Tałant DUJSZEBAJEW.

■ **Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn - KGHM Chrobry Głogów 27:26 (13:11)**
KWIDZYN: Zakreta, Pisarkiewicz - Czarnecki 1, Milicević 9/4, K. Pilitowski 3, Landzwojczak 3, Łazarczyk 5, Papaj, Malczak, Bekisz 2, Skierka 2, Stempin, M. Pilitowski, Mucha 2. Kary: 12 min. Trener Bartłomiej JASZKA.
CHROBRY: Stachera, Derewiankin - Pawłowskij 1, Żyszkiewicz, Paterek 2, Mosiołek 2, Dadej 4, Styrcz 4/1, Orpik 3, J. Adamski 1, Skiba 1, Kosznik 7/2, Paśko 1, Strelinkow (CZK, 37 min - atak na twarz). Kary: 12 min. Trener Witalij NAT.

■ **MKS Piotrkowianin - MKS Zagłębie Lubin 33:33 (16:16) rzuty karne 3:5**
PIOTRKOWIANIN: Lewandowski, Chmurski - Szopa 4/2, Stolarski 7, Grzesik 4, Pożarek 1, Wawrzyński 3, Mastalerz, Filipowicz 3, Rutkowski 1, Makowiejew 4, Dróżdż 6, Wadowski, Trójniak, Surosz. Kary: 8 min. Trener Vit TELEKY.
ZAGŁĘBIE: Schodowski, Byczek - Krysiak, Dudkowski 1, Drozdalski 3, Kałużny, Michalak 1, Pedryc 2, S. Gębala 5, Czuwara 14/5, Krupa 4, Pietruszko 3. Kary: 10 min. Trener Jarosław HIPNER.

■ **Corotop Gwardia Opole - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski 21:29 (11:15)**
GWARDIA: Ałaj, Balcerek - Wojdan 4/1, Kamiński 1, Kowalczyk 7/3, Janikowski 1, Wrzesiński, Jendryca, Milewski 4, Zarzycki 3, Luksa, Antoniak, Pelidija 1, Sosna. Kary: 10 min. Trener Bartosz JURECKI.
OSTROVIA: Ligarzewski, Zimny - Klopsteg 2, Gawaszeliszwili 2, K. Adamski 4/1, Burzak 7, Gajek, Urbaniak 2, Kamyszek 4, Smolikow 5, Krok, Chojnacki, Szpera 1, Frankowski 2. Kary: 18 min. Trener Kim RASMUSSEN.

■ **Netland MKS Kalisz - KS Lotto Puławy 37:27 (16:11)**
KALISZ: Wyszomirski, Szczecina - Poliszczuk 10, Starcević 2, Ribeiro 7, Bekisz, Moryń, Molski 3, Klimków 5, Kołodziejczyk 1, Matyjasik 5/2, Białowąs, Kucharzyk 3, Wróbel 1. Kary: 6 min. Trener Rafał KUPTEL.
PUŁAWY: Petkovski, Ciupa - Komarzewski 3, Działakiewicz 2, Antolak 5, Jaworski 7/1, Racotea 2/1, Artemenko 3, Curzytek 1, Łyżwa 1, Sawickij 1, Adamczewski 1, Cacak 1, Kowalik. Kary: 12 min. Trener Patryk KUCHCZYŃSKI.

■ **Stal Mielec - Zepter KPR Legionowo czwartek, 20.30**

Orlen Wisła Płock pauzowała.

1. Kielce	14	39	541:353
2. Płock	13	39	487:321
3. Wybrzeże	14	27	449:432
4. Ostrovia	14	28	405:390
5. Chrobry	14	24	405:411
6. Kwidzyn	14	22	415:427
7. Kalisz	14	21	403:429
8. Stal	13	19	346:385
9. Legionowo	13	16	350:364
10. Piotrkowianin	14	10	386:456
11. Gwardia	14	9	377:428
12. Puławy	13	8	400:497
13. Zagłębie	13	5	368:439

16. seria - 13-15 grudnia: Kielce - Gwardia, Płock - Piotrkowianin, Puławy - Wybrzeże, Chrobry - Stal, Zagłębie - Kwidzyn, Legionowo - Kalisz, Ostrovia pauzuje.

(mha)

Zagłębie bliżej awansu

Sosnowiczanki odniosły pierwsze w historii zwycięstwo w fazie pucharowej europejskich rozgrywek.



Fot. PAP/Art Service

W Sosnowcu Zagłębie pokonało niemiecki Rutronik Stars Kelten i przed rewanżem ma 8 pkt zaliczki.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Koncertowa gra do przerwy, fatalna trzecia kwarta i powrót do gry w ostatniej odsłonie dały Zagłębiu wygraną w pierwszym meczu 1/16 finału EuroCupu. Sosnowiczanki nie były faworytem tego pojedynku. Zespół z Niemiec w fazie grupowej wygrał wszystkie sześć spotkań, w dodatku Zagłębie w ostatnich dniach walczyło z chorobami i urazami, które dopadły zespół. Ostatecznie trener Piotr Gliniak mógł skorzystać z usług nieobecnych w ostatnim meczu ligowym Sydney Taylor i Martyny Pyki, ale w składzie zabrakło z kolei Klaudii Niedźwiedzkiej, która przegrała z wirusem.

Od początku stroną dominującą były miejscowe. Sosnowiczanki były skuteczniejsze, lepiej broniły i z minuty na minutę podwyższały prowadzenie. Po pierwszej kwarcie przewaga wynosiła siedem punktów, ale już na przerwę Zagłębie schodziło prowadząc różnicą 20 pkt. – Spokojnie, spokojnie. To dopiero pierwsze dwadzieścia minut – tonował nastroje szkoleniowiec Zagłębia jakby przeczuwając, co może się zdarzyć po przerwie.

No i wykrakał, bo na drugą połowę wyszedł zupełnie inny zespół. Niemki szybko rozpoczęły pościg, a że niemal każdy rzut znajdował drogę do celu, przewaga sosnowiczanek błyskawicznie stopniała. Przyjezdne odrobiły straty po zdobyciu 23 pkt przy zerowym dorobku miejscowych! W sumie Zagłębie ugrało w tej części tylko 10 punktów, ale zachowało minimalne prowadzenie i o wszystkim decydowała ostatnia kwarta.

Po celnej trójce Martyny Pyki Zagłębie wyszło na pięciopunktowe prowadzenie (68:63), ale tylko na moment, bo za chwilę rywalki przeprowadziły akcję 2+1. Wówczas sprawy w swoje ręce wzięła Taylor, najpierw trafiła za trzy punkty, a następnie dwa z trzech osobistych.

Na trzy minuty przede końcem Zagłębie prowadziło 81:72 i już nie dało sobie odebrać zwycięstwa. Przed rewanżem za tydzień w Niemczech sosnowiczanki mają ośmiopunktową zaliczkę. – Stało się to co przewidziałem w przerwie. Najważniejsze, że zespół się dźwignął w odpowiednim momencie. Morale zespołu po tej wygranej na pewno wzrośnie. Po porażce z Bydgoszczą ta wygrana była niezbędna – przyznał trener sosnowiczanek. - Weszłyśmy w ten mecz znakomicie, były momenty, że rywalki były bezradne. Czułyśmy moc. Potem była przerwa i trudno wytłumaczyć co się stało. Na szczęście nie dałyśmy się całkowicie wytrącić z równowagi i dopięłyśmy swego. Ta wygrana bardzo nas cieszy, ale myślami jesteśmy już przy kolejnym meczu ligowym w Toruniu – powiedziała Martyna Pyka, kapitan zespołu.

FIBA EUROCUP KOBIET

1/16 rozgrywek

■ MB Zagłębie Sosnowiec – Rutronik Stars Keltern 83:75 (17:10, 36:23, 10:28, 20:14)
stan rywalizacji: 1-0
SOSNOWIEC: Taylor 22 (2x3), Tadić 14, Kurach 15 (1x3), Reese 11, Burliga 5 (1x3) - Pyka 13 (3x3), Jackowska 3 (1x3) Kuczyńska. Trener Piotr GLINIAK.

BKT EUROCUP

Grupa A

■ Neptunas Kłajpeda - Śląsk Wrocław 103:87 po dogrywce (16:30, 24:16, 24:19, 19:18, d. 20:4)
WROCŁAW: Nunez 11, Urbaniak 6 (1x3), Gray 24, Coleman-Jones 6, Nizioł 9 (1x3) - Wiśniewski, Kulikowski 5 (1x3), Kirkwood 7 (1x3), Penava, Sternicki, Czerniewicz 1, Djordjević 18. Trener Ainars BAGATSKIS.

Inne mecze grupy A: Hapoel Jerozolima - Veolia Towers Hamburg 86:76, Bahcesehir College Stambuł - U-BT Kluż Napoka 84:72.

1. Jerozolima	10	18	952:836
2. Stambuł	10	17	898:829
3. Lublana	9	16	809:697
4. Kluż Napoka	10	15	930:911
5. Kłajpeda	10	15	930:912
6. Wrocław	10	14	842:910
7. Wenecja	9	13	755:767
8. Saloniki	9	13	739:775
9. Manresa	9	13	762:771
10. Hamburg	10	10	767:956

FIBA EUROPE CUP

Grupa K

Rostock Seawolves - Energa Trefl Sopot 97:72 (21:20, 30:12, 21:23, 25:17)
SOPOT: Scruggs 15 (1x3), Witliński 6, Cowels 14 (2x3), Goins 5 (1x3), Schenk 8 - Kiejzik, Nowicki 2, Suurorg 8 (1x3), Zapała 4, Addae-Wusu 10 (1x3). Trener Mikko LARKAS.

FIBA EUROCCUP KOBIET

1/16 rozgrywek

■ Castors Braine - VBW Gdynia 80:73 (15:20, 17:17, 31:12, 17:24)
stan rywalizacji: 1-0
GDYNIA: K. Maj 9 (1x3), Jakubiuk 11, Ułan 14 (2x3), Jones 16, Wrzesiński 19 - Zalewska 4, Wysocka. Trener Martins ZIBARTS.

Krzysztof Polaczkiewicz, pp

Magic i Knicks jadą do Vegas

Znamy pierwszych półfinalistów Pucharu NBA. Do Las Vegas pojadą ekipy z Orlando i Nowego Jorku.

NBA

We wtorkową noc rozegrano dwa mecze ćwierćfinałowe NBA Emirates Cup. W derbach Florydy lepsi okazali się Magicy. W pierwszej kwarcie dominowali jednak Miami Heat, którzy zaczęli mecz od prowadzenia 15:0! Wysoko wygrali tę część dzięki trafieniom Tylera Herro i Normana Powella. Goście utrzymywali się na prowadzeniu do końca pierwszej połowy (57:56), a nawet jeszcze w trakcie trzeciej kwarty (69:66). Potem rosła przewaga ekipy z Orlando, a ton grze nadawał świetnie dysponowany Desmond Bane (37 pkt, 6 zbiórek, 5 asyst). Double-double zaliczył Wendell Carter (14 pkt, 10 zbiórek).

Warto podkreślić, że Magic po raz pierwszy w tym sezonie grali bez Franza Wagnera, który najprawdopodobniej będzie pauzował przez kilka tygodni z powodu skręcenia stawu skokowego. - Nasz sukces to zasługa kolektywu. Sam nie dałbym rady tego osiągnąć - tłumaczył po meczu Bane. - Paolo wspaniale podaje. To błogosławieństwo, że wrócił i czuje się dobrze. Czuję się coraz pewniej, ale myślę, że wszyscy czujemy się lepiej - dodał. Paolo Banchero, który nie grał na początku sezonu z powodu kontuzji kolana, we wtorek zdobył 18 pkt, miał 7 zbiórek i 4 asysty.

W drugim ćwierćfinale w Scotiabank Arena w Toronto Raptors podejmowali Knicks. O wyniku przesądziła druga kwarta, którą nowojorczycy wygrali różnicą 21 pkt (34:13). Najlepszym graczem meczu był Jalen Brunson (35 pkt, 6/9 za trzy), którego pod koszami mocno wspierał Karl-Anthony Towns (14 pkt, 16 zbiórek). Po meczu pochwały od trenera zebrał też Josh Hart, który świetnie spisywał się w ataku i obronie. - Taki właśnie jest Josh. Robi wszystko, czego od niego oczekujesz, nie tylko w ataku, ale i w obronie. Krycie, od pozycji 1 do 5, i tak dalej. To samo w ataku. Niektóre rzeczy robi na poziomie elitarnym, a niektóre na całkiem dobrym poziomie. Kiedy masz zawodnika o IQ Josha, człowieku, dobre rzeczy mogą się wydarzyć dla całej drużyny i ułatwia to pracę trenera - tłumaczył szkoleniowiec Knicks Mike Brown. Nowojorczycy są jedyną drużyną, która trzy razy z rzędu grała w ćwierćfinale Pucharu NBA, ale dopiero teraz udało im się awansować do Final Four.

Orlando i Knicks w półfinale Pucharu NBA zmierzą się w sobotę. Orlando - Miami 117:108, Toronto - New York 101:117

(p)

Kto zastąpi Obradovicia?

W Partizanie Belgrad próbują znaleźć następcę legendarnego trenera.

EUROLIGA

Dużo się dzieje w stolicy Serbii. Zeljko Obradović po burzliwym spotkaniu z władzami klubu podtrzymał swoją decyzję o opuszczeniu stanowiska trenera. Przed meczem z Bayernem kibice Partizana wybuczeli swoich zawodników, a wcześniej zgotowali owację legendarnemu trenerowi. Teraz klub szuka nowego szkoleniowca. Najprawdopodobniej podczas piątkowych derbów z Crveną Zvezdą Belgrad na ławce trenerskiej nadal siedział będzie tymczasowy szkoleniowiec, czyli Mirko Ocokolić. Partizan zajmuje obecnie odległe, 16, miejsce w tabeli Euroligi z bilansem 5-9. Decyzje w sprawie nowego trenera spodziewane są w najbliższych dniach.

Klub najprawdopodobniej szuka też wzmocnień w swojej rotacji i według doniesień serbskich mediów chciałby ściągnąć do siebie Malika Beasleya, który ma za sobą 10 lat gry na boiskach NBA. to były zawodnik Denver, Minnesoty, Lakers, a ostatnio Detroit Pistons. Miejsce w lidze stracił, bo był objęty federalnym śledztwem w sprawie możliwej nielegalnej działalności hazardowej, ale oczyszczono go z podejrzeń.

Dusan Marković z portalu Nova.rs przekazał, że Partizan jest zainteresowany podpisaniem półrocznego kontraktu wartego 2 miliony dolarów. Agent zawodnika przyznaje, że jest coś na rzeczy. - Rozmawialiśmy i ustaliliśmy pewne ramy, ale na razie jesteśmy bardzo daleko od sfinalizowania transakcji lub jej realizacji – powiedział Brian Jungreis.

Zgodnie z decyzją władz Euroligi izraelskie zespoły wracają do swoich obiektów. W czwartek Maccabi zagra w Menora Mivtachim Arena po dwóch latach tułaczki. Zawodnicy i sztab szkoleniowy nie mogą się doczekać występów w Tel Awiwie w hali pełnej swoich kibiców. - To będzie niesamowite. Bardzo nam brakowało naszych fanów. Dają nam tak wiele podczas domowych meczów Euroligi, że bez nich to już nie to samo, więc nie mogę się doczekać gry w czwartek – powiedział John DiBartolomeo, kapitan Maccabi dla portalu BasketNews.com. W czasie wojny Izraela z Hamasem Maccabi swoje mecze rozgrywało w Belgradzie. W tym sezonie ekipa z Tel Awiwu spisuje się bardzo słabo, po 14 kolejkach z ledwie 4 wygranymi zajmuje przedostatnie, 19. miejsce w tabeli. Zawodnicy liczą, że przeprowadzka na własny obiekt odmieni losy tych rozgrywek. - Nasi kibice są dla nas bardzo ważni, dają nam dużą przewagę. Nie radziliśmy sobie dobrze w Belgradzie. Wracając do Menory, mamy nadzieję to odwrócić – dodał DiBartolomeo.

(p)

Sport 70f1b92c37

Miła zabawa

LIGA MISTRZÓW

Inauguracyjne spotkanie PGE Projektu Warszawa z belgijskim Volley Haasrode Leuven przypominało niezłą zabawę. Brązowi medaliści poprzednich mistrzostw Polski pewnie wygrali 3:0, ale przed nimi zdecydowanie silniejsi rywale.

Siatkarze ze stolicy od pierwszej piłki nie zamierzali kalkulować, ale przystąpili do rozmontowywania belgijskiego zespołu. Dość szybko wypracowali sobie solidną przewagę i mogli grać swobodnie. Przede wszystkim zagrywką odrzucili rywali od siatki i zdecydowanie górowali w bloku (4-0). Goście, nim się zorientowali, już przegrywali ośmioma „oczkami" i nie mieli żadnych argumentów, by zniwelować straty. Wyższość stołecznej drużyny nie podlegała dyskusji.

Byliśmy przekonani, że żadna krzywda nie może się stać gospodarzom, ale drugą odsłonę rozpoczęli w fatalnym stylu i mieli problemy z przyjęciem zagrywki Gildasa Preverta. Goście objęli prowadzenie 5:1. To był tylko nagły wyskok, bo zespół Projektu szybko zniwelował straty i systematycznie zaczął budować przewagę. Od połowy seta gospodarze odzyskali swój rytm i w ataku osiągnęli prawie 75 procent skuteczności!

W ostatniej odsłonie było trochę wyrównanej gry w pierwszej części, a potem gospodarze systematycznie zdobywali punkt po punkcie. W końcowych fragmentach było już spokojnie. Goście zdecydowanie dłużej jechali niż przebywali na boisku, bo zaliczyli 77 minut.

■ **PGE Projekt Warszawa – Volley Haasrode Leuven 3:0 (25:17, 25:17, 25:20)**

WARSZAWA: Firlej (1), Tillie (6), Kochanowski (4), Weber (10), Bednorz (11), Semeniuk (12), Wojtaszek (libero) oraz Gomułka (4), Kozłowski (1), Strulak, Olenderek (libero). Tomii TIILIKAINEN.
LEUVEN: Peeters (7), Valkiers, Prevert (6), Hofmans (4), Ponsin (7), Madiunkow (4), Verwimp (libero) oraz Malisse, Ollala, Witvrouwen (9). Trener Hendrik TUERLINCKX
Sędziowali: Predrag Balandzic (Serbia) i Sabine Witte (Niemcy). Widzów 1740.

Przebieg meczu
I: 10:7, 15:11, 20:12, 25:17.
II: 10:6, 15:12, 20:15, 25:17.
III: 10:9, 15:12, 20:17, 25:20.
Bohater – Jurij SEMENIUK.

■ **Cucine Lube Civiatnova – Montpellier 3:0 (25:16, 25:17, 25:22)**

1. Civitanowa	1	1/0	3	3:0
2. Warszawa	1	1/0	3	3:0
3. Montpellier	1	0/1	0	0:3
4. Leuven	1	0/1	0	0:3

(ws)

TAURON LIGA

■ **ŁKS Commercecon Łódź – Metalkas Pałac Bydgoszcz 3:2 (25:22, 22:25, 23:25, 25:14, 15:13)**

ŁKS: Gajer (1), Brambilla (7), Stefanik (8), Nunes Cechetto (5), Szczyrba (26), Obiała (15), Pawłowska (libero) oraz Kowalczyk (3), Hryszczuk, Fayad (7), Nowak, Bidias (9).
Trener Adrian CHYLIŃSKI.
BYDGOSZCZ: Łyczakowska (1), Makarewicz (15), Witowska (7), Foucher (12), Nowakowska (18), Pol (16), Jagła (libero) oraz Adamczewska (1), Głodzińska, Ziółkowska, Sobalska, Dębowska. Trener Martino VOLPINI.
Sędziowali: Tomasz Janik (Warszawa) i Anna Banaś (Garbatka Letnisko). Widzów 804.

Przebieg meczu
I: 8:10, 15:14, 20:18, 25:22.
II: 7:10, 12:15, 16:20, 22:25.
III: 6:10, 11:15, 17:20, 23:25.
IV: 10:9, 15:13, 20:13, 25:14.
V: 5:4, 8:10, 15:13.
Bohaterka – Daria SZCZYRBA.

1. Rzeszów	9	25	8/1	26:6
2. Opole	9	21	7/2	22:8
3. Budowlani	9	21	7/2	23:10
4. ŁKS	9	18	6/3	22:15
5. Bielsko-Biała	9	17	6/3	21:16
6. Bydgoszcz	9	14	5/4	17:17
7. Radom	9	11	4/5	16:17
8. Mielec	9	11	4/5	16:21
9. Mogilno	9	10	3/6	16:21
10. Police	9	9	3/6	15:21
11. Wrocław	9	5	1/8	7:24
12. Nowy Dwór Maz.	9	0	0/9	2:27

1-8. play off, 12. spadek

Następne mecze 12.12.: Wrocław – ŁKS, Police – Radom; 13.12.: Bydgoszcz – Opole; 14.12.: PGE Budowlani – Nowy Dwór Maz., Rzeszów – Mielec; 15.12.: Bielsko-Biała – Mogilno.

Zwycięski początek

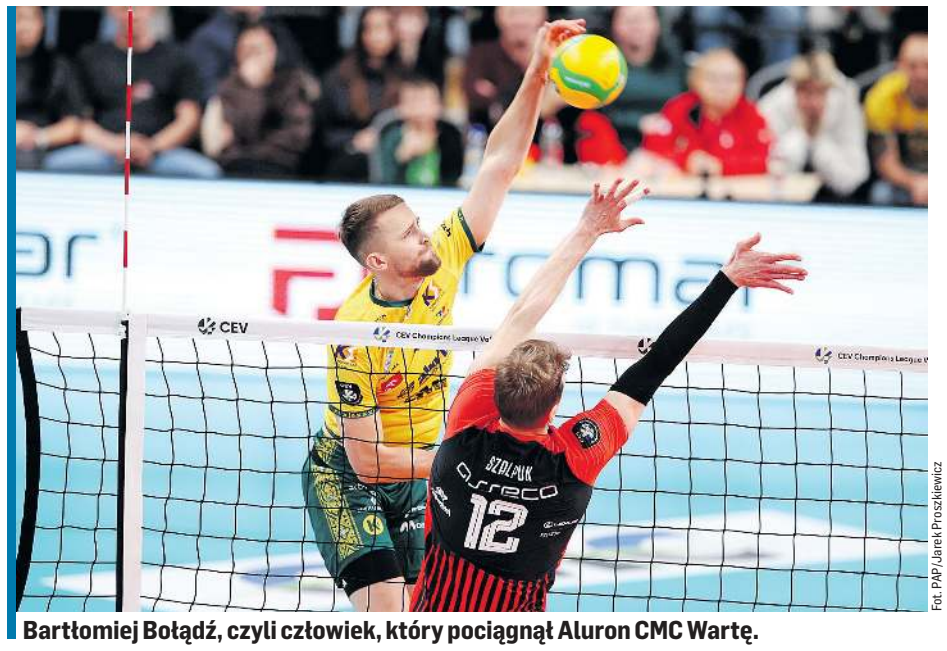
Norwid Częstochowa udanie zadebiutował na europejskich parkietach. W pierwszym meczu 1/16 finału Pucharu Challenge pokonał na wyjeździe OK. i-Vent Maribior 3:1 (25:21, 24:26, 25:13, 25:15). Najwięcej punktów dla naszej drużyny wywalczyli: Patrik Indra (18), Bartłomiej Lipiński (13) oraz Milad Ebadipour i Sebastian Adamczyk (po 10). Rewanż 6 stycznia w Częstochowie.

(mic)

Cios za cios

Jurajscy Rycerze po przegraniu pierwszego seta znaleźli sposób na Asseco Resovię. Okazał się nim Bartłomiej Bołądź.

LIGA MISTRZÓW



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Bartłomiej Bołądź, czyli człowiek, który pociągnął Aluron CMC Wartę.

Już w pierwszej kolejce doszło do polskiego starcia na szczycie grupy D. W Sosnowcu Aluron CMC Warta Zawiercie podejmował Asseco Resovię. Zawiercianie w ubiegłej edycji dotarli aż do finału i tym razem też mierzą wysoko. - Tak się w sporcie mówi, że to, co się udało ugrać w jednym sezonie, powinno być punktem odniesienia w kolejnym. Jednak powinno się zachować pokorę i naprawdę będę szczęśliwy jeśli znowu zagramy w turnieju finałowym – mówił Kryspin Baran, prezes Aluronu CMC Warty.

Niedawno w PlusLidze oba zespoły zagrały ze sobą i w Rzeszowie nadspodziewanie łatwo 3:0 wygrali zawiercianie. Już pierwsze piłki pokazały, że mecz w Sosnowcu będzie wyglądał inaczej. Zawodnicy poszli na wymianę ciosów. Kibice zobaczyli wszystko to, za co kochają siatkówkę. Były więc potężne wymiany, kontrowersje, kapitalne obrony, asy serwisowe i przede wszystkim wielkie emocje, zwłaszcza w dwóch pierwszych setach.

W pierwszym goście dwukrotnie odskakiwali, za pierwszym razem na trzy punkty (11:8), za drugim na dwa (15:13), ale błyskawicznie tracili przewagę. W końcówce bliżej sukcesu byli z kolei Jurajscy Rycerze. Przy 22:20 mieli szansę na 23. punkt. Wtedy jednak fatalny błąd popełnił Bartosz Kwolek – przeciągnął piłkę przy próbie wystawy – a po chwili Aaron Russell nie trafił w pole gry i znów był remis. Gospodarze mieli też aż siedem piłek setowych, lecz rzeszowianie je obronili, bo na wręcz niebotyczny poziom wspiął się Karol Butryn. Początek miał nie najlepszy, kilka ataków przestrzelił. W końcówce był już nieomylny. Kończył każdą, nawet najtrudniejszą piłkę. Rzeszowianie ostatecznie seta wygrali po asie Klemena Cebulja i sukces zawdzięczają przede wszystkim swojemu atakującemu.

Butryn na premierowej odsłonie nie poprzestał. W kolejnej też ciągnął grę swojej ekipy, która powoli przejmowała inicjatywę. To się zmieniło gdy rozgrywający Aluronu CMC Warty Miguel Tavares Rodrigues przypomniał sobie o Bołądziu. W pierwszym i przez większość drugiego seta praktycznie go nie zauważał. Piłki zwykle kierował do Mateusza Bieńka, Kwolka i Russella. Dwaj pierwsi nie zawodzili, Amerykanin natomiast miał kłopoty w ataku. Gdy przyjezdni wygrywali 16:15, a zawiercianie zaczęli gasnąć, Tavares Rodrigues zmienił pomysł na grę i posłał w bój Bołądzia. To był znakomity manewr. Reprezentacyjny atakujący był równie skuteczny co Butryn. Radził sobie i z podwójnym, i z potrójnym blokiem rywali. Na nowo obudził ducha walki w kolegach. Ci poszli za nim. Grali jak z nut. Wreszcie też udało im się złapać blokiem do tej pory skutecznych Cebulja i w ostatniej akcji drugiej odsłony Butryna.

To był przełomowy moment. Goście stracili pewność siebie, za to zawiercianie, niesieni dopingiem, poszli za ciosem. Grali bezkompromisowo. Mecz stał się jednostronny. W dwóch następnych setach rzeszowianie byli bezradni. Jeden Butryn nie był w stanie przeciwstawić się sile gospodarzy.

Grupa D

■ **Aluron CMC Warta Zawiercie – Asseco Resovia 3:1 (32:34, 25:22, 25:16, 25:20)**

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (3), Kwolek (17), Bieniek (9), Bołądź (25), Russell (11), Zniszczoł (9), Popiwczak (libero) oraz Łaba (3), Nowosielski, Ensing. Trener Michał WINIARSKI.
RZESZÓW: Janusz, Szalpuk (10), Demyanenko (8), Butryn (27), Cebulj (9), Poręba (5), Shoji (libero) oraz Nowak, Louati (3), Bucki, Vasina (2), Zatorski. Trener Massimo BOTTI.
Sędziowali: Michaiło Medwid (Ukraina) i Maciej Twardowski (Polska). Widzów 3010.

Przebieg meczu
I: 8:10, 13:15, 20:19, 25:24, 30:29, 32:34.
II: 10:9, 14:15, 20:19, 25:22.
III: 10:5, 15:8, 20:11, 25:16.
IV: 10:8, 15:10, 20:12, 25:20.
Bohater – Bartłomiej BOŁĄDŹ.

(mic)

Wygrana z zakłóceniami

PUCHAR CEV

Siatkarze JSW Jastrzębskiego Węgla potraktowali wizytę u mistrza Węgier wybitnie ulgowo. I to się zemściło, bo przebywali na parkiecie o wiele dłużej niż przewidywali. Ostatecznie wygrali 3:1 i nikt nie ma wątpliwości kto awansuje do 1/8 finału.

Jastrzębianie zbyt swobodnie podeszli do tej potyczki i w pierwszych dwóch setach snuli się po parkiecie. W pierwszej odsłonie cały czas prowadzili gospodarze kilkoma punktami i podopieczni trenera Andrzeja Kowala po raz pierwszy wyszli na prowadzenie przy 23:22. A potem dzięki większemu doświadczeniu wygrali na przewagi. Na 2. seta spuśćmy zasłonę milczenia. Był on wręcz katastrofalny w wykonaniu jastrzębian. Wysoka przegrana mocno zabolała Benjamina Toniuttiego oraz jego feraję. W następnej partii JW szybko wypracował sobie wysoką przewagę i ustawił rywali w kącie, a potem goście nieco zwolnili tempo akcji, ale mieli pełną kontrolę.

■ **MAV Foxconn Szekesfehervar – JSW Jastrzębski Węgiel 1:3 (24:26, 25:17, 12:25, 18:25)**

SZEKESFEHERVAR: Szabo (1), Bakiri (20), Eke (4), Luna Slaibe (12), Pesti (12), Varga, Taakacs (libero) oraz Kecskemeti (11), Bandi Ambrus (2). Trener Omar PELILLO.
JASTRZĘBIE: Toniutti, Kujundzić (4), Zaleszczyk (6), Kaczmarek (16), Gierżot (12), Usowicz (7), Granieczny (libero) oraz Lorenc (4), Tuaniga, Szerszeń (9), Staszewski, Brehme, Kufka. Trener Andrzej KOWAL.
Sędziowali: Dusan Rychlik (Czechy) i Gregor Novak (Słowenia). Widzów 1492.

Przebieg meczu
I: 10:8, 15:10, 20:19, 24:26.
II: 10:6, 15:10, 20:12, 25:17.
III: 5:10, 7:15, 10:20, 12:25.
IV: 6:10, 12:15, 15:20, 18:25.
Bohater – Łukasz KACZMAREK.

(ws)

Sport 70f1b92c37

„Czeski" atak zdekompletowany

Kamil Górny będzie kapitanem Biało-czerwonych podczas turnieju w Budapeszcie.

REPREZENTACJA POLSKI

Sezon ligowy jest niezwykle intensywny, ale teraz czas na kolejny przystanek dla reprezentacji, by mogła uczestniczyć w turnieju Europejskiego Pucharu Narodów w Budapeszcie. Kontuzje Bartosza Fraszki i Mikołaja Sytego oraz choroba Pawła Zygmunta wyeliminowały ich z możliwości gry przeciwko silnym reprezentacjom, Francji, Włoch i Węgier, więc otworzyła się szansa dla zawodników z listy rezerwowych: Dominika Jarosza, Łukasza Krzemienia oraz absolutnego debiutanta, 20-latka z Katowic Jonasza Hofmana. Mimo drobnych perturbacji kadrowych rytm pracy nie został zakłócony. Wszystko się toczy wedle planu nakreślonego przez selekcjonera Pekkę Tirkkonena oraz jego najbliższych współpracowników: Tobiasza Bigosa i Grzegorza Klicha.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Miał być tercet rodem z Krynicy, ale Patryk Krężołek poprowadzi atak w nieco innym ustawieniu.

Szeroka grupa

W innym ustawieniu personalnym niż w listopadzie, nieco odmłodzona kadra w trenowała Tychach zaledwie dwa dni i tylko raz dziennie. Generalnie szkoleniowcy mają do dyspozycję grupę 40 z niewielkim okładem zawodników, którzy kandydują do reprezentacji. Teraz w Tychach trenują i wezmą udział w turnieju m.in. Michał Naróg, Jakub Wanacki, Oskar Jaśkiewicz czy Patryk Wronka, których z różnych względów nie było na pierwszym turnieju w Sosnowcu.

- To świetna sprawa, że trenerzy mają do dyspozycji kolejnych zawodników, których mogą zobaczyć w akcji i sprawdzić z wymagającym rywalami – podkreśla dyrektor reprezentacji Jarosław Rzeszutko. - Na razie selekcjoner poznaje potencjalnych kandydatów do reprezentacji i z nich wybierze zespół na mistrzostwa świata. Jestem z kadrą od dwóch miesięcy i śmiem twierdzić, że podczas bezpośrednich przygotowań do najważniejszej imprezy trenerzy będą mieli ból głowy z wyborem, bo grupa jest szeroka. Oczywiście, że to jeszcze odległa sprawa, bo po drodze będziemy mieli jeszcze jeden turniej z tego cyklu w Nottingham oraz ligowy play off oraz mecze towarzyskie przed mistrzostwami świata.

Prymus w boksie

Tobiasz Bigos, jeden z asystentów selekcjonera, zakończył edukację w Haaga-Helia University of Applied Sciences na kierunku Sports Coaching and Management w słynnym fińskim hokejowym ośrodku w Wierumäki. Pracę obronił z wyróżnieniem i niebawem okaże się czy pozostanie w Ilves Tampere w zespołach młodzieżowych czy też przeniesie się do innej drużyny.

- Dyplom dostanę jeszcze przed świętami i przy kolejnym spotkaniu będę mógł się nim pochwalić – uśmiecha się trenerski prymus. - Pracę pisałem wspólnie z kolegami z zamiarem wydania podręcznika o rozwijaniu odporności mentalnej zawodników. Podręcznik ujrzał światło dzienne i spotkał się ze sporym zainteresowaniem nie tylko w Finlandii, bo otrzymaliśmy e-maile z różnych krajów. Moja przyszłość zostanie wyjaśniona niebawem, ale potencjalni pracodawcy patrzą czy posiada się hokejowy paszport (śmiech). Polakowi znacznie trudniej się przebić, ale wcale nie zamierzam rezygnować. Niemniej fiński hokej przechodzi poważną burzę. W najwyższej klasie rozgrywkowej w przyszłym sezonie będzie grało 20 drużyn zamiast 14, ale spadanie sześć. Wszystkie kluby teraz pompują pieniądze do drużyn seniorskich, ze szkodą dla drużyn młodzieżowych. Na razie jednak jestem z kadrą i koncentruje się na tej pracy. Przed nami ciekawy turniej.

Nic z tego...

Trener Tirkkonen przygotował personalną niespodziankę, ale ostatecznie nic z tego nie wyszło. W pierwszym meczu z Francją miał się pokazać „czeski" atak złożony z trzech napastników rodem z Krynicy. Tercet Damian Tyczyński (Frydek-Mistek) – Patryk Krężołek (Banik Sokołów) – Paweł Zygmunt (Litwinów) miał zagrać w 1. formacji. Ten ostatni zachorował i pewnie jego miejsce zajmie Mateusz Michalski. Z kolei „Tyczka" nie uczestniczył we wczorajszych zajęciach, bo pojechał na mecz swojej drużyny ze Slavią Praga, która walczy o miejsce w barażach do I-ligowego play offu.

- Przed sezonem dokonałem właściwego kroku, bo znalazłem się na zapleczu ekstraligi czeskiej, gdzie poziom jest wyrównany, mecze prowadzone są w szybkim tempie – mówi Patryk Krężołek, który dwa razy z rzędu zdobywał tytuł króla strzelców Tauron Hokej Ligi. - Trochę miałem problemów z adaptacją, ale zostałem otoczony opieką ze strony klubu i odnalazłem swoje miejsce w drużynie. Jeden minus, że Sokołów znajduje się daleko od domu i do Katowic mam 600 km. Oczywiście, że obserwuję rozgrywki naszej ligi, ale nie zastanawiam się nad swoją przyszłością. Na razie koncentruje się na grze, bo chcemy wystąpić w play offie. Ponadto mam opcję kontraktu jeden plus jeden i może dostanę propozycję z klubu.

- Mocno kibicuję wszystkim chłopakom występującym poza granicami kraju, bo wiem jak walczą o zrealizowanie swoich marzeń. Widać na lodzie, że grają w innym, silniejszym towarzystwie – dodaje trener Bigos.

Telefon na śniadaniu

Nie tak dawno mieliśmy okazję pisać o bliźniakach Jonaszu i Jakubie Hofmanach z GKS-u Katowice. Nie przypuszczaliśmy, że ten pierwszy już stanie przed szansą debiutu w reprezentacji Polski!

- Dostaliśmy od trenera klubowego trzy dni wolnego i wybrałem się pod Warszawę, by trochę oderwać się od tego hokejowego zgiełku. Podczas śniadania odebrałem telefon, że mam się zjawić na zgrupowaniu. Śniadania nie dokończyłem i w te pędy na Śląsk. Wpadłem na chwilę do domu, mama się popłakała, a tatę rozpierała duma. Marzyłem o tej nominacji, bo przecież byłem na liście rezerwowych, ale nie przypuszczałem, że nastąpi to tak szybko – powiedział tuż przed pierwszym treningiem z kadrą 20-letni Jonasz Hofman, który w 24 meczach ligowych GieKSy poczynał sobie całkiem nieźle i zdobył 10 pkt (4 gole+6 podań).

Podczas listopadowego turnieju rolę kapitana pełnił obrońca Bartosza Ciura, ale tym razem otrzymał wolne i trzeba było nominować nowego. Tym razem tę zaszczytną funkcję będzie pełnił Kamil Górny, wychowanek JKH GKS-u Jastrzębie, w tym sezonie występujący w BS Polonii Bytom.

- Przecież było wiadomo, że wybiorą najmłodszego – śmieje się na powitanie 36-letni defensor, mający za sobą 101 występów w reprezentacji. - A tak poważnie to dla mnie ogromne wyróżnienie gdy powoli trzeba ze sceny schodzić, bo młodzi bez obciachu napierają...

Dzisiaj rano reprezentacja autokarem pojechała do Budapesztu. Wieczorem przewidziano trening, zaś w piątek inauguracyjny mecz z Francją (15.00).

Włodzimierz Sowiński

Mecz o awans?

MŁODZIEŻOWE MŚ

Nasza zdolna młodzież pod kierunkiem trenera Andrieja Gusowa imponuje dojrzałą postawą w mistrzostwach świata Dywizji 1B w Mediolanie. Biało-czerwoni najpierw poradzili sobie z gospodarzami turnieju 4:2, zaś w kolejnym meczu uporali się z faworyzowaną Japonią 2:1. Trener Gusow promieniał z radości i komplementował swoich podopiecznych za rozważną grę od początku do końca. Nie chciał nikogo wyróżniać, bo zwyciężył zespół. Przed imprezą wiele się mówiło, że Azjaci są kandydatami do awansu, a tymczasem spotkała nas miła niespodzianka.

Wczoraj Biało-czerwoni mieli czas na regenerację i krótki rozjazd na lodzie, a dzisiaj ważne spotkanie z Węgrami, którzy spadli w poprzednim sezonie z Dywizji 1A. Przed przyjazdem do Mediolanu wcale nie ukrywali, że chcą tam wrócić. Kto wie, czy ten mecz w dużej mierze nie zadecyduje o 1. miejscu. Jedno jest pewne - zwycięzca tej potyczki będzie bliżej Dywizji 1A. Biało-czerwoni na tym poziomie rozgrywek nie grali od 11 lat.

Litwa – Włochy 4:2 (0:1, 3:1, 1:0)

1. Węgry	2	6	7:1
2. POLSKA	2	6	6:3
3. Litwa	2	3	4:6
4. Japonia	2	2	5:5
5. Estonia	2	1	4:7
6. Włochy	2	0	4:8

Dzisiaj grają: Litwa – Estonia (12.00), WĘGRY – POLSKA (16.00), Japonia – Włochy (20.00).

(s)

Blask Gwiazd

Napastnik Dallas Mikko Rantanen zajmuje czołowe miejsce w klasyfikacji kanadyjskiej.

NHL

Finaliści Konferencji Zachodniej z poprzedniego sezonu, Dallas Stars, trzymają wysoki poziom i zajmują drugie miejsce z 21 zwycięstwami, 10 porażkami (pięć w dodatkowym czasie) i 47 punktami na koncie. Gwiazdy zaliczyły teraz cenną wygraną na wyjeździe z Winnipeg Jets 4:3 (1:0, 2:2, 1:1). To było ich czwarte zwycięstwo z rzędu. a punktowali w ostatnich 11 meczach.

29-letni napastnik Mikko Rantanen, jeden z liderów Dallas, zaliczył trzy asysty. Podawał przy trafieniach Esy Lindella (1 min), Roope'a Hintza (22, w przewadze) oraz Jasona Robertsona (45, w przewadze). Fin w klasyfikacji kanadyjskiej zgromadził już 42 pkt (13 goli+29 asyst) i wraz z Connorem McDavidem (Edmonton, 14+28) zajmuje 3. miejsce. Liderem jest Nathan MacKinnon 49 (24+25). Erica Comrie'ego (obronił 15 strzałów) pokonał jeszcze Aleksander Petrovic (23). - To nasz elitarny zawodnik i bez takiej supergwiazdy trudno byłoby odnosić sukcesy – tak ocenił Fina trener Dallas Glen Gulutzan.

Wydawało, że goście odniosą wysokie i bezproblemowe zwycięstwo, bo w 23 min prowadzili już 3:0, jednak w drugiej części 2. tercji gospodarze dwukrotnie za sprawą Marka Scheifela (32 i 39) zmniejszali straty. W ostatniej odsłonie Caseya DeSmitha (30 skutecznych interwencji) pokonał jeszcze Logan Stanley (46). - Błędy na początku pierwszej i drugiej tercji sporo nas kosztowały i zadecydowały o porażce. Poza tymi fragmentami graliśmy więcej niż poprawnie - przekonywał trener pokonanych Scott Arniel.

Colorado Avalanche, lider tej konferencji i tabeli generalnej, przegrał na wyjeździe z Nashville Predators 3:4 (2:2, 0:0, 1:1) po karnych 0-1. Zwycięskiego gola zdobył Ryan O'Reilly. Colorado ma 49 pkt i nadal jest liderem, mając dwa „oczka" przewagi nad Dallas.

Winnipeg – Dallas 3:4, Montreal – Tampa Bay 1:6, New Jersey – Ottawa 3:4, NY Islanders – Vegas 5:4, Pittsburgh – Anaheim 3:4 i Nashville – Colorado 4:3 wszystkie trzy po karnych, Philadelphia – San Jose 4:1, Carolina – Columbus 4:1, St. Louis – Boston 2:5, Edmonton – Buffalo 3:4 po dogrywce

(ws)

Sport 70f1b92c37

ZIMOWE IO 2026

TYLKO CZWÓRKA

■ Reprezentanci Polski w short tracku wywalczyli sześć indywidualnych kwalifikacji olimpijskich oraz w sztafecie mieszanej - poinformował Polski Związek Łyżwiarstwa Szybkiego. To oznacza, że w igrzyskach w Mediolanie wystartują tylko dwie zawodniczki i dwóch zawodników. Kwalifikacje olimpijskie odbywały się podczas zawodów World Tour: dwóch w Montrealu oraz w Gdańsku i Dordrechcie. Na dystansach 500 m i 1000 m awans do igrzysk wywalczyło po 32 najlepszych zawodników i zawodniczek, a na 1500 m - po 36. Ponadto prawo startu zdobyło po osiem najlepszych sztafet, zarówno mężczyzn, jak i kobiet, a także 12 sztafet mieszanych. Po przeliczeniu punktów do rankingu olimpijskiego okazało się, że Biało-czerwoni zdobyli po dwie przepustki na każdym z trzech dystansów indywidualnych oraz w sztafecie mieszanej. - Nie ukrywam, że to wynik poniżej oczekiwań, tym bardziej, że stworzyliśmy optymalne warunki do przygotowań, a nasza sztafeta kobieca po ostatnich MŚ należała do grona faworytów – ocenił prezes PZŁS Rafał Tataruch, cytowany w komunikacie prasowym. Kto konkretnie pojedzie na igrzyska? - Jeśli chodzi o Mediolan, to na decyzje jest za wcześnie - dodał Tataruch.

DOPUŚCILI ROSJAN

■ Dziewięciu rosyjskich i białoruskich narciarzy uzyskało status neutralnego zawodnika, dzięki czemu będą mogli wystąpić w kwalifikacjach olimpijskich - poinformowała w środę Międzynarodowa Federacja Narciarstwa i Snowboardu (FIS). To efekt wydanego na początku grudnia orzeczenia Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu w Lozannie (CAS), który rozpatrywał wniosek Rosjan i Białorusinów w ich sporze z FIS. Reprezentanci Rosji i Białorusi od prawie czterech lat nie mają prawa startu w zawodach pod egidą FIS, nawet jako neutralni sportowcy, z powodu agresji zbrojnej na Ukrainę. Choć Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl) zezwolił na udział Rosjan i Białorusinów w neutralnych barwach w igrzyskach Mediolan-Cortina d'Ampezzo, narciarze i snowboardziści z tych krajów nie mieli możliwości ubiegania się o olimpijskie kwalifikacje. Teraz FIS zatwierdziła wnioski dziewięciu zawodników o uzyskanie statusu neutralnego zawodnika i powrót do zawodów po raz pierwszy od czasu pełnej inwazji militarnej na Ukrainę, która miała miejsce prawie cztery lata temu. Na 116 konkurencji medalowych w przyszłorocznych igrzyskach aż 57 rozgrywanych jest w dyscyplinach, które podlegają FIS.

Teraz tylko lepiej?

W Klingenthalu Polacy mają szansę potwierdzić, że dobra postawa w Wiśle nie była przypadkiem.

Po niedzielnym konkursie w Wiśle Malince, w którym Kacper Tomasiak był piąty, a Piotr Żyła siódmy, trener Maciej Maciusiak mógł odetchnąć z ulgą. Dał temu wyraz w deklaracji: jesteśmy w stanie nawiązać walkę z najlepszymi. I dodał: jedziemy teraz do Klingenthalu, którego w ostatnich latach może nie wspominamy najlepiej, ale będziemy walczyć. Zapowiedział też, że nie będą wdrażane żadne drastyczne ruchy. Jeden jednak został wykonany, bo do Niemiec zamiast Aleksandra Zniszczoła pojedzie Maciej Kot. Obok niego w ten weekend na Sparkasse Vogtland Arenie wystąpią Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Paweł Wąsek, Kacper Tomasiak i Piotr Żyła. Zobaczymy tam też trzy Polki: Annę Twardosz, Polę Bełtowską i Nicole Konderlę-Juroszek.

W Klingenthalu podczas piątego weekendu Pucharu Świata zaplanowane są po dwa konkursy indywidualne kobiet i mężczyzn. Rywalizacja w tej miejscowości odbywa się od sezonu 1985/86 i przeprowadzono już 14 konkursów. Dwukrotnie wygrali Polacy – Kamil Stoch w 2011 i Krzysztof Biegun (to była sensacja) w 2013 roku. Na podium stawali też Adam Małysz (był 2. i 3.) oraz Stoch w 2021 roku. Dwukrotnie też triumfowali w drużynówce - w 2016 i 2019 r. Dlaczego więc trener Maciusiak mówił, że tej skoczni nie wspomina się najlepiej? Bo też ostatnie występy Biało-czerwonych - 9 i 10 grudnia 2023 r. - były bardzo przeciętne. Najlepiej wypadł Żyła, który był 11. oraz 22. Kolejni byli dalej - Kubacki 15. i 28., a Wąsek – 41. i 31.

Jak będzie w sobotę i niedzielę? Czy podopieczni trenera Maciusiaka potwierdzą, że dobra postawa w niedzielę w Wiśle nie była przypadkiem? Jest to bardzo wskazane, bo punkty za wysokie miejsca są Polakom bardzo potrzebne w kontekście rankingu, który decyduje o liczbie olimpijskich kwalifikacji.

Wspomnieliśmy o nieobecności Zniszczoła. On będzie skakał w ten weekend w Pucharze Kontynentalnym w fińskiej Ruce. Wiślanin lubi ten obiekt, aczkolwiek niedawno ani razu – jak i w żadnym dotychczasowym konkursie – nie punktował. Niemniej w kwalifikacjach pokazał się tam z dobrej strony, zajmując 15. miejsce. Obok niego w Ruce będą skakali Klemens Joniak, Adam Niżnik, Jarosław Krzak, Szymon Sarniak.

Andrzej Wasik



Fot. Tomasz Jastrzębowski/PressFocus

Kacper Tomasiak – najmłodszy, najlepszy i... najbogatszy w polskiej reprezentacji.

KTO I ILE ZAROBIŁ

■ Lider klasyfikacji generalnej PŚ Słoweniec Domen Prevc, który dwukrotnie triumfował w Wiśle, zajmuje także pierwsze miejsce na liście płac sezonu 2025/26. Zarobił 78275 euro, czyli blisko 329 tys. zł. Najwyżej spośród Polaków, na miejscu 12., jest debiutant Kacper Tomasiak, który w PŚ zajmuje 14. lokatę, najwyższą z Biało-czerwonych. Na jego konto wpłynęło 18050 euro, czyli 75800 zł.

Po raz pierwszy w historii FIS nagrody finansowe wypłaca się nie w frankach szwajcarskich, lecz w euro. Za pierwsze miejsce w konkursie indywidualnym jest 15 tys. euro, a za zwycięstwo w kwalifikacjach - 3175 euro. Nagrodę finansową otrzymuje każdy skoczek, który wystąpił w drugiej serii. Za 30. miejsce jest 500 euro. Za pierwsze miejsce w konkursie drużynowym oraz mikstów każdy z uczestników dostaje 8500 euro. Oficjalne premie nie są jedynymi dochodami skoczków. Zawodnicy ze światowej czołówki mają kontrakty sponsorskie i reklamowe, których wysokość jest objęta tajemnicą.

Lista płac

1. Domen Prevc (Słowenia) 78275 euro (328800 zł)
2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 68075 (285900)
3. Anze Lanisek (Słowenia) 61700 (259100)...
12. Kacper Tomasiak 18050 (75 800)
21. Kamil Stoch 11 725 (49 200)
22. Piotr Żyła 9 050 (38 000)
32. Dawid Kubacki 4 400 (18500)
37. Paweł Wąsek 2 450 (10 300)
38. Maciej Kot 2 400 (10 000)

PROGRAM ZAWODÓW W KLINGENTHALU

Piątek, 12 grudnia
14.25 kwalifikacje kobiet,
15.35 pierwsza seria konkursu kobiet
19.30 kwalifikacje mężczyzn

Sobota, 13 grudnia
10.30 kwalifikacje kobiet, 11.45 pierwsza seria kobiet
15.45 pierwsza seria mężczyzn

Niedziela, 14 grudnia
10.30 kwalifikacje mężczyzn,
16.00 pierwsza seria mężczyzn

WRACA TATUŚ KRAFT

■ Z powodu zbliżających się narodzin córki Austriak Stefan Kraft zrezygnował ze startów w fińskiej Ruce i w Wiśle. Zastanawiano się, czy zobaczymy go w Klingentalu. Kilka dni temu poinformował, że został już ojcem i że będzie w ten weekend w Niemczech. Kraft to jeden z najbardziej utytułowanych skoczków w historii. Indywidualnie nie zdobył co prawda olimpijskiego medalu, ale trzy razy był mistrzem świata. Trzykrotnie wywalczył również Kryształową Kulę za triumf w klasyfikacji generalnej PŚ.

Tygrys na trybunach

W Gdańsku trwają indywidualne mistrzostwa Polski.

BOKS

Gospodarzem tegorocznej rywalizacji o medale mistrzostw kraju jest Gdańsk, do którego ta impreza wróciła po 39 latach. Panie walczą o krążki MP po raz 25., a panowie już po raz 96. Ubiegłoroczne mistrzostwa odbyły się w Wałbrzychu - po złote medale sięgnęli tam: 48 kg Marta Prill, 50 kg Natalia Kuczewska, 52 kg Kinga Mięgoć, 54 kg Wiktoria Rogalińska, 57 kg Jagoda Ałdaś, 60 kg Aneta Rygielska, 63 kg Patrycja Borys, 66 kg Aleksandra Cyrek, 70 kg Natalia Marczykowska, 75 kg Barbara Marcinkowska, 81 kg Daria Parada, +81kg Agata Kaczmarska oraz 51 kg Jakub Słomiński, 54 kg Nikolas Pawlik, 57 kg Jakub Krzpiet, 60 kg Paweł Brach, 63,5 kg Bartłomiej Rośkowicz, 67 kg Kiril Globenko, 71 kg Damian Durkacz, 75 kg Michał Jarliński, 80 kg Nikodem Kozak, 86 kg Jakub Straszewski, 92 kg Mateusz Bereźnicki, +92 kg Oskar Safaryan.

Pierwszymi medalistami po wygranych w ćwierćfinałach tegorocznych MP zostali: Natalia Mucha, Angelika Mięgoć i Karolina Ampulska oraz (bez walki) najwyżej rozstawiona Wiktoria Rogalińska w kategorii 54 kg. Wśród mężczyzn co najmniej brązowe medale zapewnili sobie: Paweł Brach, Michał Akoto-Ampaw, Jakub Krzpiet, Łukasz Dudziński (w kategorii 60 kg), Mike Drużga, Nikodem Szafarz, Damian Durkacz i Paweł Sulęcki (70 kg), Alexey Sevostyanov, Mateusz Bereźnicki oraz K amil Ślendak (90 kg).

Półfinały odbędą się w czwartek, a finały w piątek. Obejrzy je były zawodowy mistrz świata, rodowity gdańszczanin Dariusz „Tiger" Michalczewski.

(a)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK , 11 GRUDNIA

EUROSPORT 1
10.10 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Sankt Moritz, zjazd kobiet (na żywo); 13.45, 19.45 Snooker: Turniej Shoot Out (na żywo)

EUROSPORT 2
13.35 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Val Thorens, ski corss (na żywo)

POLSAT SPORT 1
18.35 Pn: Liga Konferencji, FC Noah – Legia Warszawa, 20.50 Lech Poznań – Mainz 05 (na żywo)

POLSAT SPORT 2
13.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Val Thorens, ski cross (na żywo); 18.35 Pn: Liga Konferencji, Jagiellonia Białystok – Rayo Vallecano, 20.50 Raków Częstochowa – HSK Zrinjski Mostar (na żywo); 4.00 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Secret Garden, halpipe (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Energa Trefl Gdańsk – PGE GiEK Skra Bełchatów, 20.30 PLS 1. Liga, Necko Augustów – CUK Anioły Toruń (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.35 Pn: Liga Europy, FC Utrecht – Nottingham Forest, 20.50 FC Porto – Malmo FF (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
18.35 Pn: Liga Europy, OGC Nice – Sporting Braga, 20.50 Celtic Glasgow – AS Roma (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
14.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Val Thorens, ski cross (na żywo); 18.35 Pn: Liga Europy, VfB Stuttgart – Maccabi Tel Awiw, 20.50 FC Bazylea – Aston Villa (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.35 Pn: Liga Konfederacji, Fiorentina – Dynamo Kijów, 20.50 Liga Europy, Panathinaikos Ateny – Viktoria Pilzno (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.20 Siatkówka: Klubowe Mistrzostwa Świata Kobiet, Prosecco Doc Imoco Volley Conegliano – Dentil Praia Clube (na żywo); 20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Stal Mielec – Zepter KPR Legionowo (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.35 Pn: Liga Konferencji, FC Noah – Legia Warszawa, 20.50 Lech Poznań – Mainz 05 (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.35 Pn: Liga Konferencji, Jagiellonia Białystok – Rayo Vallecano, 20.50 Raków Częstochowa – HSK Zrinjski Mostar (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Z KORTÓW

LINDA BĘDZIE CZWARTA

■ Katarzyna Kawa (137. WTA) i Linda Klimoviczova (138. WTA) są obok siebie w światowym rankingu i obie wystartowały w halowym challengerze WTA 125 w Limoges. Porażka Kawy już w 1. rundzie z Niemką Anną-Leną Friedsam (170.) 3:6, 2:6 przesądziła o tym, że polską rakietą numer 4 na koniec sezonu będzie pochodząca z Ołomuńca 21-letnia Klimoviczova. Linda wygrała w środę z utalentowaną 18-letnią Brytyjką Mimi Xu (234.) 6:3, 6:3 i w czwartek o ćwierćfinał powalczy z rozstawioną z nr 6 Antonią Ruzić (73.) - reprezentantka Polski będzie miała okazję zrewanżować się o rok starszej Chorwatce za porażkę w trzech setach w marcowym finale ITF 75 w słoweńskim Mariborze.

Już pierwszego meczu po powrocie na kort po kontuzji kolana pod koniec września nie ukończyła Barbora Krejcikova - 30-letnia Czeszka (65.), dwukrotna mistrzyni Wielkiego Szlema, skreczowała na początku trzeciego seta z weteranką z Łotwy 35-letnią Anastasiją Sevastovą (199., ale kiedyś 11.).

LISTY DO MELBOURNE

■ Organizatorzy Australian Open 2026 w Melbourne (18 stycznia-1 lutego) opublikowali oficjalne listy zgłoszeń do pierwszego turnieju wielkoszlemowego w nowym sezonie. Z Polaków zagrają: Iga Świątek, Magda Linette, Magdalena Fręch, Kamil Majchrzak i Hubert Hurkacz. W gronie kobiet brany pod uwagę był ranking WTA z 8 grudnia, a wśród mężczyzn niespodziewanie klasyfikacja ATP z 17 listopada.

Na liście pań brakuje m.in. Tunezyjki Ons Jabeur, która spodziewa się dziecka, oraz Amerykanki Danielle Collins. Z „zamrożonego" rankingu skorzystała m.in. była nr 2 na świecie Czeszka Karolina Pliskova; ostatnią zawodniczką, która uniknęła kwalifikacji jest 103. na światowej liście Francuzka Leolia Jeanjean. W eliminacjach z Biało-czerwonych powalczą: Katarzyna Kawa (137.), Linda Klimoviczova (138.) i Maja Chwalińska (149.). **(t)**

Iga świętowała z Marylą!

Nasza rakieta nr 1 przygotowuje się do nowego sezonu. Wiadomo już, gdzie rywalizację w 2026 r. zaczną Magdalena Fręch i Magda Linette.

Mieć tyle energii, taką karierę, tyle historii i przeżyć, tak łączyć ludzi, a właściwie całe pokolenia... coś wyjątkowego. Sto lat w zdrowiu Pani Marylo i mam nadzieję, że zobaczymy się na korcie!" - napisała na instagramie Iga Świątek, publikując wspólne zdjęcie z niezniszczalną divą polskiej piosenki Marylą Rodowicz, która w poniedziałek obchodziła 80. urodziny.

Wiceliderka światowego rankingu po wypoczynku m.in. na Mauritiusie wróciła do Polski, gdzie wypełnia jeszcze reklamowe obowiązki (m.in. wzięła udział w mikołajkowej imprezie LEGO), ale rozpoczęła też przygotowania do kolejnego sezonu - z dotychczasowym sztabem u boku, pod kierunkiem Belga Wima Fissette'a i psycholog Darii Abramowicz. Już 26 grudnia Świątek wystąpi w pokazowym turnieju World Tennis Continental Cup w chińskim Shenzhenie. Będzie tam rywalizować z reprezentantką Kazachstanu Jeleną Rybakiną, Chinką Xinyu Wang oraz – wraz z Francuzem Arthurem Filsem – w mikście z Rybakiną i Rosjaninem Andriejem Rublowem.

„Kort tenisowy to dla mnie naturalne środowisko, moje miejsce pracy, więc zmienienie go w świąteczną strefę zabawy było świetną odskocznią od treningów. Mogłam tu odpocząć, uruchomić wyobraźnię i budować w tak magicznej atmosferze razem z dziećmi. Było wesoło i była radość tworzenia! To było świetne doświadczenie i sprawiło mi dużo radości".



Iga Świątek, ambasadorka LEGO Polska, podczas weekendowego wydarzenia na kortach WKS Mera Warszawa.

Fot. Kasia Milewska/LEGO Polska



Fot. instagram.com/iga.swiatek/

Dwie królowe - sceny i kortu - na jednym zdjęciu.

Wybrała Brisbane

Kolejnym przystankiem na trasie 24-latki z Raszyna będzie Sydney, gdzie w dniach 2-11 stycznia odbędzie się drużynowy United Cup. Tam Świątek będzie reprezentować Polskę wraz m.in. z Hubertem Hurkaczem - to dla nich generalna próba przed wielkoszlemowym Australian Open, który rozpocznie się 18 stycznia.

Dwie inne Polki w Top 100 na świecie będą przygotowywać się do pierwszych zawodów wielkoszlemowych w imprezach WTA. Magdalena Fręch (58. WTA) znalazła się na liście zgłoszeń do turnieju WTA 500 w Brisbane, który startuje 4 stycznia. Impreza przyciągnęła bardzo mocną obsadę - zagra aż siedem tenisistek z Top 10: oprócz liderki rankingu Białorusinki Aryny Sabalenki także Jelena Rybakina, Amerykanki Amanda Anisimova, Jessica Pegula, Madison Keys oraz Rosjanki Mirra Andriejewa i Jekaterina Aleksandrowa.

Z Indii do Nowej Zelandii

Magda Linette (55.) wybrała natomiast turniej niższej rangi – WTA 250 w Auckland, również od 4 stycznia. Poznanianka będzie rozstawiona z nr 5, z „jedynką" do rywalizacji przystąpi Ukrainka Elina Switolina, a awizowany jest udział także Amerykanki Emmy Navarro czy Filipinki Alexandry Eali. Przed wyprawą do Nowej Zelandii poznanianka w dniach 17-20 grudnia weźmie udział w pokazowej imprezie World Tennis League 2025 w Bengaluru w Indiach. Zagra w drużynie Falcons (Sokoły) z Hinduską Sahają Yamalapalli, Rosjaninem Daniiłem Miedwiediewem i Hindusem Rohanem Bopanną.

Tomasz Mucha

Aryna Sabalenka przeciwko rywalizacji ze sportowcami transpłciowymi

Liderka światowego rankingu tenisistek oficjalnie przyznała, że jej zdaniem zdecydowanie niesprawiedliwe dla kobiet byłoby w zawodowym tenisie konfrontowanie się na korcie z „biologicznymi mężczyznami".

Obecnie regulacje WTA dotyczące udziału kobiet w turniejach ze względu na płeć zezwalają na udział kobiet transpłciowych, jeśli deklarują one swoją płeć żeńską od co najmniej czterech lat, mają także obniżony poziom testosteronu i zgadzają się na badania. Warunki te mogą być dodatkowo zmieniane w indywidualnych przypadkach przez sztab medyczny WTA.

Zapytana o sportowców transpłciowych czterokrotna triumfatorka Wielkiego Szlema Sabalenka powiedziała, że... to jest podchwytliwe pytanie. - Nie mam z nimi nic wspólnego. Ale czuję, że nadal mają ogromną przewagę nad kobietami i uważam, że niesprawiedliwe jest, aby kobiety stawały do walki z praktycznie biologicznymi mężczyznami – dodała Białorusinka, która obecnie promuje swój pojedynek „bitwy płci" z Australijczykiem Nickiem Kyrgiosem zaplanowany na 28 grudnia.

- To niesprawiedliwe, gdy kobieta całe życie pracowała, aby osiągnąć swój limit, a potem musi zmierzyć się z mężczyzną, który jest biologicznie znacznie silniejszy. Kategorycznie nie zgadzam się z tego typu praktykami w sporcie - wyjaśniła.

Były finalista Wimbledonu Kyrgios potwierdził, że zgadza się z Sabalenką. - Myślę, że trafiła w sedno - wyjaśnił swoje stanowisko.

W ostatnich latach nie było przypadków, aby osoby transpłciowe rywalizowały w zawodowym tenisie. Tenisistka transpłciowa Amerykanka Renee Richards grała w kobiecym tourze zawodowym w latach 1977-81, zanim została trenerką znakomitej tenisistki i pionierki walki o prawa osób homoseksualnych Martiny Navratilovej. Czeszka, 18-krotna mistrzyni Wielkiego Szlema w grze pojedynczej, w trakcie kariery otwarcie krytykowała włączanie osób transpłciowych do sportu kobiecego.

Inne, jak Amerykanka Billie Jean King, 12-krotna mistrzyni Wielkiego Szlema w grze pojedynczej, która w 1973 roku wygrała pierwszą „bitwę płci", była zdania, że wykluczenie osób transpłciowych postrzegane jest jako dyskryminacja.

W 2024 roku Brytyjskie Stowarzyszenie Tenisa Ziemnego zaktualizowało swoje przepisy, zakazując kobietom transpłciowym udziału w zawodach krajowych i międzyklubowych. W ostatnich dwóch latach kilka federacji sportowych przeprowadziło własne badania lub zmieniło przepisy, zakazując osobom, które przeszły okres dojrzewania płci męskiej, udziału w zawodach elitarnych w kategorii kobiet.

Teraz organizacje działające na rzecz osób transpłciowych twierdzą, że wykluczanie sportowców transpłciowych jest ich dyskryminacją i żądają anulowania tych regulacji. Natomiast krytycy włączania tych osób do sportu kobiecego pozostają przy stanowisku, że przechodzenie przez okres dojrzewania płci męskiej daje sportowcom ogromną przewagę pod względem układu mięśniowo-szkieletowego, której nie niweluje tranzycja.

(PAP)

Sport 70f1b92c37